

OSTATNIE WIADOMOŚCI

Białostocki niezależny dziennik demokratyczny

10 gr.

№ 86

BIAŁYSTOK, czwartek 26 marca 1936 r.

10 gr.

Staciwińska w obronie Grzeszolskiego

Miłość nie torowała drogi do małżeństwa?

Ślub został wymuszony

(Telefonem od specjalnego wysłannika „Ostatnich Wiadomości”)

Pelagja Staciwińska - Grzeszolska zakończyła swą spowiedź, wypowiedzianą głosem spokojnym i opanowanym. Drobną jej figurką przez cały czas była jakby wrośnięta do podłogi. Przez cały czas nie oglądała się na strony, nie spojrzała nawet na swego męża, który z dużym zainteresowaniem przysłuchiwał się zeznaniom. Ale nie dawał tego zbyt po sobie poznać. Jego zakamieniała twarz, wpatrzone wprawdzie w żonę, nie oddawała tego stanu lekci, jaki niewątpliwie w duszy Grzeszolskiej się rozgrywał.

Przecież nieopatrzone słowo mogło go pogniebić całkowicie. I kiedy Staciwińska-Grzeszolska, zakończywszy swe zeznania, mówiła:

— To wszystko, co mi jest wiadomym, —

Grailowy ogień pytań

Grzeszolski nie usiadł na ławie, a w dalszym ciągu stał mocno pochylony nad barjerą. Wiedział bowiem, że dopiero teraz nadchodzi krytyczne chwile, bo żona jego stanęła miała pod gradowym ogniem pytań.

Rozpoczął je sędzia-referent Michalski.

— Kiedy Liszczyk przestał się panią interesować?

— Chyba do dzisiejszego dnia — nie!

— Dlaczego pani opowiadała mu o stosunku z Grzeszolskim niewątpliwie z prawdą?

— Chciałam w ten sposób uwolnić się od niego.

— Czy pani mówiła, że wyszłyby z Grzeszolskiego, gdy by on nie miał dzieci?

— Nic podobnego!

— Czy Liszczyk się pani oświadczył?

— Nie raz i nie sto!

— A czy się pani w nim kochała?

— Był dla mnie najobojęt-



Pelagja Staciwińska - Grzeszolska na krześle sądowym oczekuje wprowadzenia męża,

niejszy. (Na twarzy Grzeszolskiej pojawia się lekki grymas pogardy.)

— Dlaczego więc nawiązała pani i utrzymywała z nim znajomość?

— Wszystkie koleżanki z seminarjum chwaliły się, że mają swoje „sympatie”, więc i ja chciałam mieć „chłopca”, by pokazać, że mogę być lubiana.

— Dlaczego pani nie przyjęła 50 zł. od Grzeszolskiego za przepisywanie.

Nie wypadło...

— Nie wypadło mi jakoś przyjąć. Woliałam to zrobić z grzeczności. Zresztą Grzeszolski był szefem mojej siostry i uważałam, że będzie miał przez to dla niej lepsze oko.

— A więc nietytu, że nie wypadło, ile to miał być taki prezent dla siostry.

— Może być i tak — odpowiada z wahaniem Grzeszolska.

— Co skłoniło panią do wyjścia z Grzeszolskiego?

— Te ciągle plotki, ciągle

wytykanie palcami. Chciałam w ten sposób plotce zatkać usta.

— Więc nie było z pani strony żadnego uczucia? — pyta z niedowierzaniem sędzia.

— Nie — pada twarda i szybka odpowiedź.

— A Grzeszolski nie był tem zaskoczony?

— Nas od kilku lat łączyli, więc już nie mógł być tem zaskoczony.

— A on nie przejawiał też żadnego uczucia?

— Nic. Mówił tylko, bym się zastanowiła nad różnicą wieku. (Grzeszolski jest starszy od żony o 17 lat.)

— Czy mówiła pani, że z Grzeszolskiego wychodzi pani zamąż jedynie, by uczynić na złość Bugajom?

— Tego nie mówiłam.

— Czy nie lepiej było, aby zamiast ultimatum: samobójstwo lub małżeństwo — po prostu wyjechać i uwolnić się od plotek?

— Na wyjazd nie miałam fundusów.

Zkolei zadaje pytania sędzia Malinowski.

— Pani się wyraziła, że po śmierci Grzeszolskiej cała Pogoń bębniła, że Grzeszolski otrul żonę. Czy pani z mężem o tem mówiła?

— Tak. Po ślubie.

— Pani mówiła Liszczykowi, że kocha Grzeszolskiego, aby w ten sposób uwolnić się od narzeczonego. Nie prościej było powiedzieć, aby się Liszczyk odsunął, że pani tego żąda?

— Mówiłam wiele razy, ale słowa te odbijały się o niego, jak groch o ścianę.

„Będę miała pierwsza”

— Czy z Kuczalską nie rozmawiała pani na temat Grzeszolskiego?

— Raz Kuczalska spotkała mnie na ulicy. Zrobiła wścieklą awanturę, wykrzykując głośno: „Niedoczekanie twoje, żebyś go złapała, bo ja go będę miała pierwsza.” Później zawołała: „Ani ja, ani ty!”

Zkolei pada cały szereg pytań ze strony oskarżenia.

— Co pani wie o Kuczalskiej?

— Wiem, że Kuczalska narzuciła się mężowi. Czynała to to porozumieniu z Bugajomą. Stara Bugajowa kłęczą przed mężem, prosząc, by się ożenił z Kuczalską.

— Kiedy się urodziła pani córka?

— 28 lutego 1935 r.

— Czy przedwcześnie?

— Tak.

Przedwczesny półóg

— A co wpłynęło na to?

— Było to już po aresztowaniu męża. Przeżyła z tem związane znaczenie się przyczyniły do przedwczesnego porożenia. Zresztą upadłam w tym czasie.

— A czy pani komuś opowiadała o upadku?

— Nie. Lekarz mógł się zdradzić z tą wiadomością przed kinkolwiek i zaraz „po piesznej telegram” dowiedzieli się o tem Bugaje. A nie chciałam, żeby triumfowali.

Żyto miesiąc

— Jak długo dziecko żyło?

— Jeden miesiąc.

— Czy było chore?

— Tak. Miało paraliż postępowy i rozszczepienie kręgosłupa.

Pada niesłychanie drastyczne pytanie, które w pierwszej chwili oszołomiło nad wyraz przytomną w odpowiedziach Grzeszolską.

— Pani mówiła, że ślub z Grzeszolskim był zawarty przedewszystkiem dla uratowania opinii pani.

— A czy teraz opinia jest lepsza?

— Grzeszolska chwilę waha się...

— Już to, że wyszłam zamąż...

— A ta sprawa? — podchwytuje prokurator.

— Trudno. Pogodziłam się z nią — odpowiada Grzeszolska, spuszczać głowę. W oczach na moment pojawiają się łzy. Po sekundzie, jednak ukradkiem spogląda na ławę oskarżonych: widzi zimną, dumnie wzniesioną głowę męża. Opanowuje się.

Dlaczego zemdląca?

— Ale już padają następne pytania:

— Dlaczego pani tak poważnie odchorowała wiadomość o śmierci Anny Grzeszolskiej? Aż zemdląca pani!

— Za! mnie się zrobiło, że tak niepotrzebnie wplątałam Grzeszolskiego do wszystkiego, a przedewszystkiem do intrygi przeciwko Liszczykowi.

(Dokończenie na str. 2-iej)

Berlin odrzucił propozycje lond.

zapowiadając równocześnie opracowanie nowych wniosków

BERLIN. (PAT). Ambasador von Ribbentrop doręczył wczoraj wieczorem Ministrowi Spraw Zagranicznych Wielkiej Brytanji p. Ederowi tymczasową odpowiedź na przesłaną w dniu 19 b. m. rozsolucję ministrów locarneńskich.

Rząd Rzeczy odrzucił wszystkie postanowienia, zawarte w projekcie państw locarneńskich, które zmierzają do tego, aby poniżyć honor narodowy

lub też poddać w wątpliwość albo nawet całkowicie pominiąć zasadę równouprawnienia.

„Rząd niemiecki (cytujemy słowa odpowiedzi) nie mógł w tym dokumencie rozpatrywać szczegółowo punktów, jakie uchylił, musiał jednakże zastanę sobie jedno, a mianowicie, że swc odmowne stanowisko nawiąże do nowej szczegółowej propozycji, mającej na

celu przeciwyżyczenie kryzysu europejskiego, jaką postanowił opracować.

Projekt ten będzie wręczony rządowi brytyjskiemu z szczerem życzeniem, iż — być może — uda się znaleźć podstarwę do otwarcia rokowań, które winny zapewnić narodom europejskim spójność i dobrobyt gospodarczy i społeczny.

Mając to na uwadze, rząd niemiecki musi jednak zako-

munikować rządowi brytyjskiemu, że w ciągu bieżącego tygodnia są czynione ostatnie przygotowania dla wyborów. Wobec tego ze względów czysto technicznych nie mógłby zakończyć tak obszerniej i odpowiedzialnej pracy.

Rząd niemiecki przedstawi następnie wyczerpujące rządu brytyjskiemu w czwartek 31 marca swe stanowisko wraz z propozycjami.

Wesoły kącik

Gdybym miał milion

W klasie jest dziś wielkie poruszenie. Jeden z uczniów nie przyszedł do szkoły, bo jego ojciec wygrał na loterii.

Klasa jest podniecona i nauczyciel uważa za stosowne pomówić z chłopcami na ten temat.

— Pikasiński! — zwraca się do najlepszego w klasie ucznia. — Cobysy zrobił, gdybyś wygrał milion?

Pikasiński zrywa się z ławki i zastanawia się przez chwilę co odpowiedzieć. Jest pierwszym uczniem w klasie i musi dać taką odpowiedź, żeby się nauczycielowi spodobała.

— Żebym wygrał milion... żebym wygrał milion... Aha!... [Już wiem cobym zrobił!... Tu niedaleko jest duża księgarnia... Tobym sobie kupił tę księgarnię i przeczytał wszystkie książki.

— Ale — uśmiecha się profesor — zastaloby ci jeszcze dużo pieniędzy. Cobysy zrobił z resztą?

Pikasiński znów się zastanawia jaką tu dać najlepszą odpowiedź...

— Resztę toby... resztę toby... Aha! Już wiem! Resztę tobym rozdał biednym.

Uczniowie uśmiechają się i ironicznie. Ze wszystkich stron odzywają się głosy:

— Buja, buja! Nie rozdałby! Chce się podliznąć! Lizus!

— Kubasiak! — zwraca się nauczyciel do następnego ucznia. — A ty cobysy zrobił?

Gruby, puculatowy Kubasiak wstaje, obliżuje się i polityka ślinke.

— Żebym wygrał milion, tobym sobie kupił sklep z czekoladą i bym żezarił całą czekoladę. Żeby raz mieć dosyć!

— A cobysy zrobił z resztą pieniędzy?

— Za resztę tobym jeszcze kupił wędliniarńię. Bo ja wędliny też lubię.

— No, a ty Pipkiewicz? — zwraca się profesor do trzeciego ucznia.

Pipkiewicz zrywa się z ławki i recytuje prosto z mostu:

— Jąbym sobie kupił szkołę, naprzyjmowałbym nauczycieli samych morowych facectów, żeby się nie kazali uczyć i potem chodzilibym do tej szkoły. I niktby mnie nie mógł wylać, bo właściciela się nie wylewa.

Czwarty z kolei uczeń, Kajtkowski odpowiada krótko.

— Żebym wygrał na loterii, kupiłbym ziemię na wsi.

— Bravo! — chwali profesor. — Nareszcie jedna mądra odpowiedź! Lubiście pracować na roli?

Kajtkowski wzrusza ramionami.

— Ja?... Nie!

— Nie?! Więc dlaczego chcesz kupić ziemię?

— Żeby moich braci tam posłać. Bo te dranie mnie biją i nie mogę już z nimi wytrzymać. A jąbym został w Warszawie.

Wreszcie pan profesor zwraca się do najgorszego i najstarszego ucznia w klasie Lebkowskiego.

— Lebkowski! A ty cobysy zrobił?

Lebkowski, który siedzi już w tej samej klasie trzeci rok i któremu już zaczynają rosnąć wąsy, podnosi się leniwie i mówi grubym głosem.

— Żebym miał dużo forsy?

„Żebyśmy nie byli zaskoczeni wypadkami...”

Ustawa o pełnomocnictwach dla Rządu w Sejmie

Pod przewodnictwem pos. Sowińskiego obradowała wczoraj specjalna komisja dla sprawy pełnomocnictw. Przebieg obrad komisji był niezmiernie ciekawy. Poruszono bowiem szereg spraw, które oświetliły stosunek Sejmu do Rządu oraz wyraźnie określono zostały przyczyny, które kierowały rządem przy wniesieniu omawianego projektu ustawy. Nie brakło również bardzo charakterystycznej wymiany zdań między jednym z posłów, a premierem Kościalskim.

Widoczny jest, że nowy Sejm niesłychanie zazdrośnie broni swoich praw ustawodawczych. Widocznie w ten sposób chce przekreślić zbytnią pochopność poprzedniego Sejmu do przelewania swoich uprawnień na rzecz Rządu. Sejm stara się w ten sposób odzyskać dobre stanowisko w społeczeństwie. Wydaje mu się, że najlepszą drogą jest właśnie pilne strzeżenie swoich uprawnień konstytucyjnych.

Na wstępie wczorajszego posiedzenia komisyjnego, sprawozdawca, pos. Sikorski podnosi, że wniosek Rządu o uchwalenie pełnomocnictw

wpłynął nagle, że w uzasadnieniu brak szczególnych przesłanek, wobec czego prosi Rząd o dokładniejsze uzasadnienie zgłoszonego projektu.

Premier Kościalski w odpowiedzi wskazuje, że między sytuacją na jesieni, kiedy Rząd zwracał się do pełnomocnictw, a obecną chwilą, zachodzą zasadnicze różnice. Wówczas Rząd przyszedł z gotowym programem, który wyłagał szybkiego działania. Istniały wówczas specjalne warunki i Rząd oburznie uzasadniał swoje stanowisko. Premier zastrzega się przed tem, jakoby Rząd chciał zaskoczyć Sejm.

Sprawa pełnomocnictw, o które Rząd występuje po zakończeniu sesji zwyczajnej, jest rzeczą obyczajową przyjętą u nas. Rok rocznie każdy Rząd występował o pełnomocnictwa na okres feryj parlamentarnych między sesjami zwyczajnymi i uzyskiwał je. Były nawet pełnomocnictwa, które dawały Rządowi prawo dekreutowania w okresie, kiedy i Sejm pracował. W tych warunkach obecne wystąpienie Rządu jest najzupełniej normalne. Sprawa ta nie po-

winna wywoływać większych wątpliwości.

Premier jest zdania, że zbytecznym jest teraz obszernie uzasadniać sprawę pełnomocnictw. Premier Kościalski wskazuje, że rząd nie może pozostać bez możliwości wydawania dekrétów na wypadek nagłych, nieprzewidzianych okoliczności i podnosi, że niema w tej chwili bodajże jednego rządu, któryby nie posiadał takich uprawnień. Decyzję przedsięwziętą przez inne państwa, mogą nas postawić do konieczności natychmiastowego działania.

W dyskusji pierwszy zabrał głos pos. Nowak, który zwraca się do Rządu z prośbą, by na przyszłość projekty były wcześniej przedkładać Sejmowi. Mówca nie jest z zasady zwolennikiem udzielania pełnomocnictw rządowi, rozumie jednak całkowicie konieczność tego w obecnej chwili, w imię interesów Państwa. Wskazuje, że wszędzie rząd posiada teraz szerokie pełnomocnictwa i dlatego będzie głosował za wnioskiem rządowym.

Pos. Pacholek proponuje, by z pełnomocnictw wyłączo prawo nakładania nowych podatków oraz, zmiany uposażeń, emerytur i ubezpieczeń społecznych.

Pos. Pochmarski podnosi, że postawie rozumiejąc konieczność udzielania pełnomocnictw natomiast człowiek z ulicy coraz mniej to rozumie. Mówca wskazuje szczególnie na sprawę emerytur, która utrudnia zajęcie mu stanowiska wobec omawianego projektu ustawy, dalej podnosi, że na terenie sa-

lin w Wieliczce nie realizuje się programu rządowego, który przeciwstawia się obniżce plac. Mówca wypowiada się za dekretem tylko w koniecznościach nadzwyczajnych i proponuje odnośną poprawkę.

„Nie możemy zapominać, że my tutaj dyskutujemy i uznajemy rację, ale te racje na ulicach miasta Krakowa przybierają tak tragiczną formę”.

Pos. Hoffman podnosi, że Rząd obecny cieszy się zaufaniem, kwestja pełnomocnictw jest przecie sprawą zaufania, ale jednakże nie posiada tego autorytetu, jakie miały rządy w których zasiadał Marszałek Piłsudski. Mówca pragnąłby wiedzieć, co Rząd zamierza uczynić w sprawie zmniejszenia bezrobocia i jaki jest plan robót publicznych.

Nie ma łącznika ze społeczeństwem

Pos. Budziński zwraca uwagę, że brak jakiegos organizacji społeczno-politycznej, która byłaby łącznikiem między Sejmem a społeczeństwem i Rządem.

Pos. Hutten-Czapski zwraca uwagę, że należy podkreślić w ustawie, że pełnomocnictwa wchodzi w życie z chwilą zakończenia sesji zwyczajnej.

Wice marszałek Międzyński podnosi, że potrzeba pełnomocnictw jest zapewne uzasadniona na nietyłe względami natury politycznej, ile gospodarczej. Na terenie międzyrodowym zachodzą tego rodzaju zjawiska, które wymagają natychmiastowego działania. Mówca wypowiada się za pełnomocnictwami i zgadza się z tem, żeby zaznaczyć w ustawie, że z pod pełnomocnictw wyłącza się nakładanie nowych obciążeń.

Premjer o Krakowie

Zabiera głos powtórnie premier Kościalski i zaznacza, że sprawa organizacji politycznej, która poruszył pos. Budziński, należy raczej do posłów, aniżeli do Rządu. Zarzut ten wobec tego został fałszywie postawiony. Odnosnie do smutnych wypadków krakowskich, premier Kościalski podnosi, że nie należy ich łączyć z pełnomocnictwami, byleby omawiane na ostatnim posiedzeniu Sejmu i po uzyskaniu konieczności uregulowania, Rząd przedstawi je powtórnie Izbie Współpracy między Rządem a Izabą mińska ukladając się harmonijnie. Mówca wyraża nadzieję, że tak będzie. Premier zgadza się z poprawką, by pełnomocnictwa weszły w życie po zakończeniu sesji zwyczajnej, podkreśla, że Rząd nie ma zamiaru nakładać nowych obciążeń na społeczeństwo.

Rządowi są potrzebne pełnomocnictwa jedynie na wypadek nadzwyczajnych konieczności, względnie konieczności uregulowania rzeczy drobnych, ale hamujących rozwój życia gospodarczego. Plan działania Rządu jest znany; stąd zbieżność nowej programowej mowy, Rząd dąży będzie do podniesienia życia gospodarczego, do zatrudnienia największej ilości bezrobotnych, do skutecznej pomocy głodującej ludności.

Przyjęta z poprawkami

W głosowaniu przyjęto projekt ustawy o pełnomocnictwach z poprawkami o dekretowaniu „w razie nadzwyczajnych konieczności”, oraz o wyłączeniu z pod pełnomocnictw prawa nakładania nowych obciążeń. Wreszcie poprawkę, że ustawa wchodzi w życie od dnia następnego po zamknięciu sesji zwyczajnej.

Dziś projekt tej ustawy znajdzie się na porządku obrad plenernego posiedzenia Sejmu. Projekt ustawy uzasadniać będzie premier Kościalski.

„To jest kochanka twego ojca”

Dalszy ciąg procesu Grzeszolskiego

(Początek na str. 1-ej). — Więc pani twierdzi, że nie miłość, a to dziwne ultimatum zobowiązało Grzeszolskiego do ślubu?

— O kochaniu niema mowy. — Pani mówiła, że ślub miał na celu zamknięcie ust plotce. Ślub został zawarty w lipcu 1934 r. A dlaczego w rozprawie w sądzie, która się odbyła 1 października 1934 r. nie pani o ślubie nie mówiła? Ucho-

dziła pani wciąż za panną Staciwińską. Przecież to był nadzwyczajny moment, aby właśnie „plotce zamknąć usta”!

Grzeszolska zrozumiała, że w tym momencie padł w jej ze znaną duży cios. Zbiera cały wysiłek myślowy i gładko, lek kin tonem, niczem młodzieńca panienka, złapaną na drobnym figlu, odpowiada:

— Mnie imponowała tajemniczość! Byłam wówczas w ciąży. Z satysfakcją myślałam, jak będzie piorunować ro dzina Bugajów, która się pewnego dnia dowie, że z Grzeszolskim mam dziecko i żyję z nim bez ślubu, gdy w rzeczywistości jest po ślubie.

— Czy nie ciekawiły pani sprawy dzieci męża?

— Owszem. Próbowalam z nim o tem rozmawiać, ale widziałam, że to mu sprawia przykrość. Wolalam zaniechać.

— A czy pani nie dziwiło, że to jakoś niebardzo wyglądał Grzeszolski niedawno stracił żonę, dwoje dzieci, może być w ciężkiej żalobie, a tu w dwa tygodnie po pogrzebie córki jego mowa o ślubie z panią?

— Byłam zajęta sobą. Tylko siebie miałam na uwadze. On nie miał zamiaru się żenić. Zgodził się na moje nalegania.

— Czy zdaje pani sobie sprawę, że takie małżeństwo jest wymuszone?

— Naturalnie. To było zwykłe wymuszenie pod groźmę go samobójstwa.

W tem miejscu dochodzi do scyjsji pomiędzy oskarżeniem a obroną.

Adw. Hofmokl - Ostrowski składa słynne już „świadcetwa dziewięcioletnia”, z których wynika, że Staciwińska do 7 kwietnia 1934 r. (data ostatniego świadectwa) była dziewicą. Rzecznik powództwa cywilnego oponuje przeciwko dołączeniu dokumentów do sprawy.

Padają z lewej obrończej słowa „nonsens, absurd”, którymi

czuje się dotknięty adw. Pawelek.

Obronca Grzeszolskiego oświadcza:

— Mnie wolno użyć każde go słowa, gdy chodzi o obronę czci niewieściej.

Adw. Pawelek wycofuje się ze stanowiska, Sąd załącza do akt sprawy dokumenty, poczem zarządza konfrontację między Liszczykiem a Pelągją Grzeszolską z uwagi na znaczące różnice w ich zeznaniach. Konfrontacja wyniku nie dała.

Po onegdajszym, pełnym emocji dniu, wczorajsze posiedzenie Sądu Okręgowego stało jakby pod znakiem odprężenia. Zaznaczyło się to mniej niż zwykle, natłoczoną salą. Pierwsza zeznawała wczoraj świadek Zofia Pajko, daleka krewna Bugajów.

Opowiada ona o stosunkach łączących Grzeszolskiego ze Staciwińską. Parokrotnie świadek lub jej mąż widzieli tę parę pochłoniętą w głębokiej serdecznej rozmowie.

O tym stosunku dowiedziała się również Grzeszolska, którą informował Liszczyk. Pewnego razu rozegrała się tragiczna scena. Oto pani Grzeszolska, idąc w towarzystwie syna, spotkała Staciwińską. Odezwała się wówczas:

— To jest twojego ojca kochanka.

Język głęboko przeżywał rozdzicie rodzinnego domu. Jako chłopiec, był nad wiek rozwinięty, i wszystko, co widział nastrojało go bardzo ponuro. Kiedyś odezwał się do matki:

— Ja dłużej tego maltretowania rramusi nie przeżyję. Muszę zastrzelić ojca! — Grzeszolska poruszyła się.

— Języku, co ty mówisz? Na litość Boską, wszak to twój ojciec!

(Dalszy ciąg procesu jutro).

RADJO

ROZGŁOSIENIA WARSZAWSKA

4.30 Pieśń. 4.55 Pobudka. 4.55 Gimnastyka. 6.50 Muzyka. 7.55 „Para informacyj”. 8.00 Audycja dla szkół. 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał. 12.15 Poranek muzyczny dla baletowa. 12.35 Chwilka gospodarska domowego. 15.15 Wiadomości o ekspozycji polskiej. 15.20 Przegląd gieldowy. 15.30 Muzyka nowa w wykonaniu zespołu salo nowego orkiestry 45 p. p. 16.05 „Wersze dla dzieci”. 16.20 Muzyka lekka. 16.50 „Cala Polska śpiewa”. 17.05 „Mistrzostwo krakowskie” — odczyt. 17.20 III-ci Koncert z cyklu „Najpiękniejsze sonety Mozarta”. 17.55 Pogodanka aktualna. 18.05 Recital śpiewczy. 18.50 „Film, plastyka, architektura”. 18.55 Rozmowa w wykonaniu zespołu salo nowego orkiestry 45 p. p. 19.05 „Wersze dla dzieci”. 19.20 Muzyka lekka. 19.30 Pogodanka aktualna. 19.35 Wiadomości sportowe. 19.45 Pogodanka aktualna. 20.00 Muzyka lekka w wykonaniu Miękiej Orkiestry P. R. 20.55 „Obrona przeciwlotniczo-gazowa”. 21.05 Pogodanka. 21.50 Słuchowiska. poetkiewski p. l. „Historja o żołnierzu”. 21.45 „Nasze pieśni”. 22.10 Recital skrzypcowy. 22.50 Muzyka taneczna.

He, he!... Tobym długo nie myślał... W naszym domu na partezie mieszka sama jedna panienka... Nogi ma takie, że proszę, wogóle śliczne... Więc jąbym...

— Co ty wygadujesz? — wybuchła oburzony nauczyciel. — Jak ty się zachowujesz? Zabieraj książki i marsz do domu! Jeszcze dziś wezwę twoich rodziców! Gdzie ty mieszkasz?

Lebkowski uśmiecha się chytrze.

— He, he! Jak tylko o tej dziewczynie zacząłem opowiadać, to odrazu wiedziałem, że pan profesor się spyta o adres.

Napoleon Sądek.

W sprawie rozruchów krakowskich

Odpowiedź min. Raczkiewicza z trybuny sejmowej

W numerze wczorajszym podaliśmy krótko interpelację posła Pochmarskiego w sprawie rozruchów krakowskich. Z uwagi na doniosłość tematu drukujemy poniżej za równo interpelację poselską, jak i odpowiedź min. Raczkiewicza w pełnym brzmieniu.

Na onegdajszym posiedzeniu Sejmu pos. Pochmarski zgłosił następującą interpelację:

W poniedziałek dnia 23.III 1936 roku, w godzinach popołudniowych doszło w Krakowie do krwawych wydarzeń w związku ze strajkiem protestacyjnym krakowskich robotników przeciwko bezwzględnie przeprowadzonej likwidacji strajku okupacyjnego w fabryce „Semperit”. Wobec faktu, że zajścia wczorajsze doprowadziły do licznych, krwawych ofiar, że wstrząsnęły głęboko życiem i sumieniem ludności, uderzając twarde w sfery pracujące, oraz żalobą i smutkiem okrywając świat pracy, że na szwank naraziły zasadę obywatelstwa i sprawiedliwości organów państwowych, zwracam się z zapytaniem:

1) czy w związku z zatarciem w fabryce „Semperit” miały miejsce interwencje organów inspekcji pracy celem likwidacji zatargu, a następnie strajku okupacyjnego, czy zbadano należycie żądania robotników i skargi na zarząd fabryki, czy stwierdzono winę zarządu i jakie wydano zarządzenia?

2) czy zarządzenie gwałtownego usunięcia robotnic i robotników z fabryki „Semperit” w nocy z 20 na 21 marca r. b. było rzeczowo uzasadnione, czy zapowiedziane przez wojewodę krakowskiego śledztwo stwierdziło akty brutalne w stosunku do zbudzonych ze snu robotnic i robotników i czy potwierdziło kursujące w mieście pogłoski o ofiarach w ludziach, co głównie stało się powodem ogłoszenia strajku protestacyjnego przez O. K. R. i P. P. S. w Krakowie, jakoteż manifestacyjnego wieceu w dn. wczorajszym?

3) czy i jak da się uzasadnić strzelanie policji do tłumu złożonego przeważnie z manifestujących robotników, wracających z wieceu i z przygodnych przechodniów, kobiet, młodzieży i dzieci?

4) czy prowokacji nieodpowiedzialnych elementów, wykorzystujących każdą okazję do zakłócenia spokoju i wywołania konfliktu, nie zdolano opanować środkami, niepowodującymi niewinnych ofiar?

5) czy dochodzenie, niewątpliwie zarządzone przez p. Ministra Spraw Wewnętrznych stwierdziło winę bądź zanied-

banie państwowych czynników wykonawczych?

6) czy zarządzenie policyjne likwidacji strajku okupacyjnego w salinach wielkich, i w fabryce „Semperit” w Krakowie, jak też dopuszczenie do krwawych ofiar z pośród ludzi pracy na ulicach Krakowa da się pogodzić z zasadniczą linią Rządu, wielokrotnie stwierdzoną przez p. Premiera i Ministra Opieki Społecznej, zapewniającą obronę praw i potrzeb świata pracy?

7) czy p. Minister Spraw Wewnętrznych skłonny jest zapewnić Sejm, iż Rząd nie będzie przeciwstawiał się słusznym postulatami świata pracy i że w targach zbiorowych, wynikających ze stosunku pracy będzie dążył do łagodzenia tarć i sprawiedliwego rozstrzygnięcia?

8) czy władze państwowe uczyniły wszystko, by w Krakowie zapanowały stosunki normalne, bezpieczeństwo i spokój?

Odpowiedź ministra Raczkiewicza

W odpowiedzi na interpelację min. Raczkiewicza złożył następujące oświadczenie:

„Wysoka Izbo! Nie mogę dziś udzielić wyczerpującej odpowiedzi na poszczególne punkty zgłoszonych interpelacji. Niewątpliwie po zainicjowaniu się z całokształtem sytuacji dni ubiegłych, po zbadaniu sprawy w odniesieniu do poszczególnych punktów będzie udzielona Wysokiej Izbie wyczerpująca odpowiedź. Pragnąłbym jednak dziś naświetlić wczorajsze smutne wypadki krakowskie, które głębokim refleksem odczuwały się w całej Polsce, pragnę również udzielić odpowiedzi o wydanych przez Rząd zarządzeniach.

W ostatnim czasie Kraków i niektóre sąsiednie powiaty stały się widowiskiem strajków o specjalnie ostrym przebiegu. Mianowicie po zlikwidowaniu zatargu w fabryce „Sucharda” nastąpił strajk szweców - chałupników. W związku z tym strajkiem trwającym od 8 b. m. policja była zmuszona zatrzymać około 40 osób pod zarzutem działalności komunistycznej i stosowania terroru strajkowego.

Dnia 11.III r. b. po odbyciu zgromadzenia, w którym wzięło udział kilkaset osób, strajkujący usiłowali utworzyć nielegalny pochód. Policja pochód rozproszyła, przyczem z tłumu rzucono w nią kamieniami. W dniu 17.III r. b. w Krakowie w fabryce wyrobów gumowych „Semperit” ok. 400 robotników zastosowało okupację, żądając podwyżek, zaś w dniu 21 marca zastrajkowali robotnicy w salinach w Wieliczce, żądając m. in. przywrócenia płac z roku 1934, zastępując tę samą metodę strajku tj. okupację kopalni. Równocześnie w Zagłębiu Krakowskim robotnicy porzucili pracę na kopalni „Sobieski” i „Janina”.

W związku z wspomnianymi strajkami w Krakowie Rada Zawodowa socjalistycznych Związków zwołała w dniu 20 b. m. zgromadzenie, na którym, prawdopodobnie pod wpływem skrajniejszych głosów postanowiono odbycie następnego dnia demonstracji przed urzędem wojewódzkim oraz żądanie ogłoszenia strajku i w innych zakładach. Po skończonym zgromadzeniu we-

zwano robotników do udania się przed wspomnianą fabrykę gumową objętą strajkiem okupacyjnym, do czego policja nie dopuściła.

Według posiadanych przez władze informacji strajk w tej fabryce chciałby wygrać dla swoich celów żywioły wywrotowy, usiłując organizować pochody i demonstracje. Policja usunęła okupujących w nocy z piątku na sobotę. Również wkroczyły władze do salin w Wieliczce, gdzie po chwili strajkujący spokojnie opuścili saliny.

W odpowiedzi na powyższe zarządzenia władz miejscowe O. K. R. i Rada Zaw. Socjal. Związków zapowiedziały na dzień 23 b. m. w Krakowie i pow. krakowskim 24 godz. strajk demonstracyjny. Równocześnie na zgromadzeniu, jakie odbyło się w dniu 21 b. m. w godzinach wieczornych nawoływano wręcz do odwetu za usunięcie robotników z wspomnianych zakładów. Wezwano do urzędzenia pochodu przed urząd wojewódzki, a gdy policja nie dopuściła do tego, obrzucono ją kamieniami, przyczem z strony demonstrantów padły trzy strzały rewolwerowe.

W związku z proklamowanym przez O. K. R. P. P. S. i Radę Związków Zawodowych strajkiem powszechnym w Krakowie i pow. krakowskim 23 b. m. w domu Z. Z. K. odbyło się zgromadzenie strajkujących przy udziale około 4.000 osób. Starostwo zezwoliło na odbycie zgromadzenia po-

zapewnieniu przez organizatorów, że przebieg jego będzie spokojny, a po ukończeniu nie będą urządzane żadne demonstracje na mieście.

Jednak mimo tego przyrzeczenia po zgromadzeniu uczestnicy zwartą masą udali się w kierunku rynku. Dla uniemożliwienia zajść przed gmachem urzędu wojewódzkiego zamknięto dojścia do niego od działami policji.

Tłum zatrzymał się pod Barbakanem i podburzony przez elementy wywrotowe oraz mętły społeczne zaatakował policję gradem kamieni i cegieł. Ponadto padły strzały rewolwerowe. Wreszcie tłum natłuszył wręcz na policję, która w obrobie własnej zmuszona była użyć broni palnej. Napastnicy cofnęli się na pewną odległość, nie przestając rzucać kamieniami. Jednocześnie poczęto demolować sklepy, oraz obrzucać kamieniami przechodzące tramwaje. O godzinie 15 min. 45 delegaci robotników zostali przyjęci w urzędzie wojewódzkim zapewniając, że podejmą natychmiast interwencję celem uspokojenia tłumu, interwencja ta nie odniosła jednak widocznego skutku, przeto policja po godzinie 14-ej przystąpiła do oczyszczenia ulicy z demonstrantów.

Mimo rozproszenia tłum zebrał się ponownie i znowu próbował napastować policję. Wobec ostrzeżenia policji — została ona zmuszona do ponownego użycia broni. W godzinach wieczornych na mieście zapanował zupełny spokój. W

Należyta przemiana materii zapewniona ZIOLA PRZECZYSLAJĄCE KARPIŃSKIEGO

wyniku użycia broni przez polację, jak dotychczas ustalono ze zgłoszeń, została zabita na miejscu jedna osoba oraz rannych 26 osób, z których 5 zmarło w szpitalu. Ze strony policji otrzymano rany przeżwinię w głowę 11 szeregowych i 1 oficer.

Przywiązując wielką wagę do najbardziej wszechstronne go wyświetlenia istotnego tła i podłoża zajść wczorajszych z ramienia Rządu zostali delegowani natychmiast do Krakowa Główny Inspektor Pracy oraz Dyrektor Departamentu politycznego Min. Spraw Wewn. Przystąpili oni bezwzględnie do prac, związanych z gruntownym zbadaniem na miejscu istotnych powodów i przyczyn.

Niejednokrotnie nad wyraz ciężkie warunki bytowania i także częsta niemożność zapewnienia przez robotnika pracy, dla siebie jest nieustanną troską Rządu, który przy rozpatrywaniu wszelkiego rodzaju zatargów na tle pracy i zarobków — żywotne interesy, warstw pracujących zawsze mieć będzie na względzie.

Delegaci Ministrów zbadają na miejscu również szczegółowo okoliczności przebiegu zajść w dniu wczorajszym, jak i w dniach, poprzedzających smutne wypadki krakowskie i mogą zaperonić Wysoką Izbę, że w razie gdyby stwierdzono ponad wszelką wątpliwość zostały istotne zaniedbania, lub stosowanie nierozważnych metod ze strony poszczególnej władzy — Rząd nie zamierza wyciągnąć z tego odpowiednich konsekwencji.



Jak donosiliśmy w depeszach, w Rzymie odbyła się wielka narada trzech państw: Italji, Węgier i Austrii. Na zdjęciu uczestnicy narad (od lewej do prawej): Goemboes, Kanya, Berger - Waldenegg, Mussoli ni i Schuschnigg.



Ostatnie zdjęcie z katastrofalnej powodzi w Ameryce. Zato pionowy dom w Mountain View, z którego wyratowano 40 rodzin.



Prezydent Irlandji de Valera, który ciężko zachorował i dla kuracji wyjechał do Szwajcarii.

Bandyci zrabowali... 9 złotych

Dnia 20 b. m. czterech nieznanymi osobnikami dokonano zuchwałego napadu rabunkowego na zagrodę gospodarza Sroki we wsi Wysoka Lełowska, gminy Żarki. Przebieg napadu był następujący: W mieszkaniu znajdowały się w krytycznym momencie 3 osoby: gospodarz, żona i ojciec Sroki. Nagle wtargnęło do izby 4 osobników, którzy, podając się za funkcjonariuszów policji, zapowiadali rewizję.

W tym czasie weszła do mieszkania matka gospodarza, ze światłem w ręku. Po siluczeniu lampy dwóch bandytów przeszło do następnej izby, gdzie zaczęli znęcać się nad starym Sroką, chcąc go zmusić do wskazania, gdzie przechowuje 1000 zł. Gdy ten stracił przytomność, zaczęto bić jego żonę, która jednak pieniądze bandytlom nie wydała. Zrabowali przy tym 9 zł. bandyci zbiegli. Zawiadomiona niezwłocznie po napadzie policja wyszła energicznie dochodzenie.

Z całego świata

ZGINEŁO 200 ROBOTNIKÓW POD GRUZAMI
W Nepalu (Indje) zawałił się gmach znajdujący się w budowie wytwórni juty. Pod gruzami zginęło około 200 robotników Indusów.
ZNOW PADŁY BOMBY NA DZIDZIGGA

Dzidzigga padła wczoraj z rana po raz trzeci kolejną ofiarą bombardowania 20 samolotów włoskich. Bombardowanie trwało 2 godziny o godz. m. 30 z rana.

Liczba ofiar dwóch pierwszych ataków (z niedzieli i poniedziałku) wynosi 33 zabitych i 140 rannych. Wczoraj ofiarą pocisków padło znów kilkanaście osób z ludnością cywilnej kobiet i dzieci.

DOKOŁA PROCESU HAUPTMANN
Gubernator Hoffman wezwał do siebie dr. Condona, celem otrzymania od niego danych o życiu jego przed sprawą Lindberga, ponieważ na procesie Hauptmanna ujawniły się duże sprzeczności, w związku z zeznaniami dr. Condona. Dr. Condon przyjął wezwanie.

KATASTROFALNA TRĄBA POWIETRZNA
Południową część Stanu Missouri została nawiedzona wczoraj przez trąbę powietrzną. Wiele domów uległo całkowitemu zniszczeniu. 2 osoby zginęły, a 6 odniosło rany. Szkody materialne są znaczne. W Stanie Oklahoma wyrządziła wielkie szkody burza piaskowa. W wielu miejscowościach szkoły zostały zamknięte.

STRASZNY BILANS POWODZI
Według ostatnich danych, szkody materialne, wyrządzone przez powódź w 13 stanach Ameryki Płn., wynoszą 507 mln. dolarów. 429 tys. osób pozostaje bez dachu nad głową. Około 500 tys. robotników pracuje nad odbudową zniszczonych przez powódź terenów.

Liczba ofiar powodzi wynosi dotychczas 171 osób. Wody rzeki Ohio zalały wczoraj dalsze obszary stanu Kentucky w pobliżu Louisville.

OBCHODY MAJOWE ZAKAZANE W JAPONII
Na mocy przepisów stanu obywatelną rząd japoński zabronił w całym kraju obchodów 1 maja. Prasą donosząc o tem dodaje, że wśród aresztowanych za udział w zaburzeniach lutowych znajduje się 130 komunistów i radykałów, którzy działali pod płaszczykiem wojskowo-patriotycznym.

Na jednym z parowców japońskich w Osaka aresztowano marynarzy, którzy rozrzucali ulotki komunistyczne.

Potrójne samobójstwo więźnia

W więzieniu chorzowskim popełnił ubiegłej nocy samobójstwo areszowany niedawno za antypaństwową działalność 42-letni Paweł Małucha. Był on organizatorem i dowódcą zlikwidowanej niedawno bojówki niemieckiej

„National Sozialistische Deutsche Arbeiterbewegung”. Małucha powiesił się w celi, podciąwszy sobie żyły w ręk, i wbiwszy sobie nóż w klatkę piersiową. Wszelkie zabiegi lekarskie okazały się spóźnione.

Bezczelny napad rabunkowy

Do mieszkania Wilhelma Teufle w Inowrocławiu wtargnęło wczoraj wieczorem dwóch bandytów, którzy pobili właściciela do utraty przytomności. Po zamknięciu wszy

stkich domowników w piwnicy, przetrzasnęli mieszkanie, zabierając 3,640 zł., 2,000 marek i złoty zegarek. Zarządzone natychmiast pościg nie doprowadził do ujęcia sprawców.

Samobójstwo przy pomocy drutu

Właściciel Nowej Wsi pod Grudziądem, znalazł, obchodząc w sobotę swoje grunta, zwłoki jakiegoś mężczyzny. Dochodzenie policyjne stwierdziło, iż jest to niejaki Edward Wasikowicz, rzemieślnik z miejscowości Sarzyn.

Samobójstwo popełnił w ten sposób, iż zarzucił na przewoźny elektryczny drut, okręcając się nim przednio. Śmierć nastąpiła momentalnie. Po skończonym dochodzeniu zwłoki wydano rodzinie.

Coś dla Pani

Niedługo nadejdzie wiosna wielkonoce, i na pewno trzeba będzie złożyć szereg wizyt, a może nawet pojedzie pani na jakiś wieczór tańcowniczy. Oczywiście, że bardzo miło byłoby mieć jakąś nową toaletę. Tylko — jest jedna straszna historia...

ze jako przybranie do sukien letnich, bardzo modne będą przedersonnyktem młodego rodzaju sznurorania. Przewidziane jest, że będzie się nosiło suknie, o sznuroranych bokach. Będzie to niewątpliwie śliczne, choć nieco pikantne.

Wiosenne słońce jest niezmiernie zdradliwe, Panie o delikatnej, białej cerze dostają wtedy brzydkich piegów. Czy wiecie piękne panie, jaka jest najołowniejsza rada? Należy też, złote punkty na buzi nacierać wywarem z pietruszki. Piegów nie ma.

Która z pań nie dba o piękną H-nę? Jeśli pani chce posiadać piękny, jedyny biust, proszę pamiętać, że bardzo, a bardzo oszczędna jest robitnie co rano natryskujcie biust. Powinno to być natrysk bardzo delikatny — przez bardzo drobne delikatki. No i oczywiście z zimnej wody.

Włosenne suknie jest niezmiernie zdradliwe, Panie o delikatnej, białej cerze dostają wtedy brzydkich piegów. Czy wiecie piękne panie, jaka jest najołowniejsza rada? Należy też, złote punkty na buzi nacierać wywarem z pietruszki. Piegów nie ma.

A teraz coś dla pań, które lubią haftować. Otóż najmłodniejsze są obecnie szoty i kolnierzyki z białego małego jedwabiu, ozdobione kolorowym, ręcznym haftem. Najczęściej haftem to kwiatki. Należy więc przypuszczać, że pod tym względem nasze panie nie dadzą się wyprzedzić paryskim elegancom i że w ten sposób odświeżą swoje wesele sukienki.

OSTATNIE BIULETYNY MODY DONOSZĄ „CZYTAJCI” „Życie Kobięcę”

Cios bagnetem w serce

Wczorajszej nocy miała miejsce w Dąbrowie przy ul. Łąbedzkiej krwawa bójka między Szczepanem Cieślkiem, a Władysławem Baranem, Piotrem Grzebinągą i Florjanem Wylążkiem, w czasie której Cieślak padł tru-

pem na miejscu, ugodzony bagnetem w serce. Po zatrzymaniu sprawców sądownictwa ustalono, iż bezpośrednim mordercą jest Władysław Baran. Dalsze dochodzenie w toku.

Nowa ofiara bieda-szyby

Wczoraj przed południem wydarzył się znowu tragiczny wypadek, podczas nielegalnej eksploatacji węgla w biedaszybie na kolonji Niemce. Pracował w nim niejaki Kazimierz Spyrka, zamieszkały w kolonji „Feliks”.

Podczas wydobywania węgla uległ on tak ciężkiemu zatruciu gazami, że mimo natychmiastowego wydobycia go na powierzchnię i odwiezienia do szpitala, zmarł nie odzyskawszy przytomności.

Wój sprzedał dziecko za pięć zł.

Sąd Okręgowy w Chojnicach rozpatrywał na ostatniej sesji sprawę Apolonji Napiórkowskiej, oskarżonej o wykorzystywanie 10-letniego Janka Korzeniowskiego do żebrani.

kach „opiekunka“ biciem zmuszała sierotę do żebrania, w końcu porzuciła je na łaskę losu we wsi Męcikał, pow. chojnickiego. Płaczącą znalazł robotnik leśny Mazurek z Gieldonu i zabrał do siebie.

Po śmierci matki opiekował się nim wuj, Szramkowski, zamieszkały w Nieszawie, który w końcu chcąc się dziecka pozbyć, sprzedał je żebraczce Na piórkowskiej — za 5 zł! Wędrując po wsiach i jarmar

Podczas zaprawy wyszły na jaw wszystkie szczegóły i przeżycia biednego sieroty. Ohydna i nieczłowiecza żebracka szklana została na 8 miesięcy więzienia.

Za grzechy matek

Stenia stanowczo nie miała odwagi przekroczyć progu mieszkania, w którym spędziła dzieciństwo. Nic tylko obawiała się swej dawniej opiekunki, bo ta z pewnością wszystkich jej przebaczyła, ile ludzkiej obmowy.

Idąc prosto przed siebie, dotarła już nawet do przedmieścia. Aż tu nagle wyczerpanie zrobiło swoje. Czarne platy przebiegły jej przed oczyma. Po chwili padłaby zemdlona, gdyby nie dostrzegła tego pewna przechodząca kobieta i nie chwyciła jej mocno w pół. Zapytała: — Coż to się dzieje, małeńka? Niedobrze się zrobiło?

Czy ktoś z sąsiadów zechce uwierzyć, że przez cały czas jej nieobecności nie stało się nic, co by jej cięż uwlaczało? Pozory rzeczywistości były przeciw niej. Czyż taka dziewczyna, jak ona zdecydowała by się na samobójstwo, gdyby nie zaszło coś bardzo poważnego, niepowrotnego? Wszyscy będą ją oskarżali, lżyli, mieszały z błotem.

Trzymając ją pod ramię, weszła z nią do pobliskiego sklepiku, mówiąc: — Dajże pani czego, pani Drabicka, tej mizerocie, bo mi gotowa wykitować w ramionach. — Obie posadziły Stenię, bladą, jak trup, na krzesło. — O tem trzeba ją natrzeć — rzekła Drabicka i zabrała się do cucenia Steni.

Ale z drugiej strony myślała sobie — gdzież poza tem się uda? Będzie znow się włóczyła po ulicach, żeby narażać się na powtórne zatrzymanie przez policję i teraz już pewno niechybny areszt za włóczęgostwo? O, nie!... Za nie!... Jedyną jej schronieniem było tylko przyłok dawnej opiekunki. Trzeba było tylko trochę ubzdrieć się w odwagę, a wszystko będzie dobrze. Nieestety była tak wyczerpana, że miała nogi, jak z ołowiu. Czuliła się jak przykutą do ziemi. Nie była w stanie zrobić nawet jednego kroku naprzód... Nieestety nie miała wyjścia. Postanowiła zebrać cały wysiłek i jednak polecieć się do dawniej opiekunki. Niech się co chce dzieje.

Rzeczywiście orzeźwiło to Stenię. — Czy to pani znajoma, panno Jagusia — zapytała Drabicka dorywczą opiekunkę, która była dziwnym zbiegiem okoliczności siostrą Józefa Gerdziaka. — Pierwszy raz w życiu ją widzę — odparła Gerdziakówna, która oczywiście w tej wymizerowanej biedaczce, bladej, umierającej z zmęczenia, nie mogła poznać owej domniemanej Hanczki, którą tak niedawno jeszcze w jedwabkach i ramięciach widziała w pałacu księżstwa Runiewiczów.

Rozejrzała się dookoła. Była teraz w samym wirze stolicy. Tramwaje dzwoniły nerwowo, autobusy rzczały, jakby smoki baśniowe, posuwając przed siebie swe wielkie czerwone cielska żelazne, śmigły samochody, przewalają się przez jednę ciężką furę z towarami. Mrowie ludzkie kręciło się dookoła w ustawicznym pośpiechu. Stenia wszakże niczego nie widziała i nie słyszała... Szła dalej przed siebie naoslep, wyczekując z utęsknieniem nadejścia wieczora...

Zapytała Stenię: — Kim pani jest? Co pani robi? Stenia odparła szeptem: — Jestem nieszczęsną samotną sierotą. Prześladują mnie wrogowie, którzy się przeciwko mnie sprzyśleli. Dwurotnie już pozabawili mnie pracy. A przeciw mojemu jedylnemu pragnieniu jest moc uczciwie zarabiać na życie.

Pani Drabicka spojrzała na Stenię z litością i rzekła co chwili: — Możeby się i znalazło coś takiego... — Przy dobrych chęciach zawsze coś się znaj-

dzie — dodała Jagusia — pogadamy o tem wieczorem. Ale teraz już nie mam czasu. Muszę lecieć do mojej budy. Bo ja tu się opiekuję biedną ofiarą, a tam tymczasem majster za mnie robi ofiarę i za spóźnienie karę zapisze. Podły drań z tego majstra! Co jeden to gorszy! Może człowiek się zaharowywać na śmierć, to nigdy nie znajdzie uznania, a za najmniejsze przewinienie kara lub wogóle redukcja. Ale przyjdzie krynska na Matyska... „Nadejdzie kiedyś dzień zapłaty... Sedziami wtedy będziem my”... — zanuciła. — Poczem pobiegła pędem do fabryki i do brzoza, bo jeszcze chwila, a byłaby się spóźniła i zapisanoby jej karę. Przez cały czas pracy myślała o ocalonem przez nią dziewczynku. Gerdziakówna znana była ze swej dobroci i już dopomogła niejeden nieszczęśliwej. Gdy wracała do domu, wpadła do sklepiku Drabickiej, u której się stolowała. Zapytała, co jest do jedzenia i już chciała zasiąść do stołu, gdy Drabicka ją zatrzymała, mówiąc: — Nie pyta mnie pani zupełnie o nic... innego... o nikogo? — A cóż czy o kogobym miała pytać? Przecież pani dobrze wie, że mnie cały świat nic nie obchodzi. — Ale, ale!... Niech pani nie mówi. Znam panią dobrze! Pani jest najbardziej litościwą kobietą jaką znam. Drugiej takiej na świecie niema. — Bardzo to źle świadczy o świecie. — Mam na myśli tę małą... — rzekła wreszcie Drabicka. — Ach, tę co to z rana zemdląda?... — Tak. — Domyślałam się, że pani ją daje pajdę chleba z masłem. Zjada pewno, i podziękowała i poszła sobie... No bo coż innego mogłoby być?... Przecież nie weźmie jej pani na utrzymanie... Dlaczegoż to pani nagle zrobiła tak tajemniczą minę?... Przecież chyba nic innego się nie stało!...

Dalszy ciąg jutro.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Chore serce S. J. z Wilna. — Sen Pani wróży szczęśliwą i dostojną przyszłość. O loterii nie nie mówi. Blondynka jest Pani zwycięzca. Panna Pani wstąpiła w Wielką, Beza Panie znaną u osób bliskich. Niech Pani nadeśńe sen meża, chętnie go wytłumaczę.

Barbaso. — Otrzyma Pani ciekawą propozycję. Rozrywka czeka Pana. Kłopot pieniędzy będzie; Podróż niedaleka. Radę stanowczo unikać trunków.

Marysia z Białostockiej. — Ktoś z rodziny zachoruje ciężko. Krewny odwiedzi Panią. Poproszą Panią o pożyczkę.

Alj. — Zakocha się Pani i to bardzo mocno. Otrzyma Pani posadę, ale jeszcze nieprędko. Zdecydować się na chłopca nie trudno. W razie wątpliwości warto się poradzić osób bliższych i szczęśliwych. Myślą o Pani blondyn i szatyn.

G. z Pragi. — Może Pani grać na loterii, ale tylko na ćwiartkę i do spółki. Mąż kocha Panią, nie zdradza. W sklepie nie będzie ani lepiej, ani gorzej. O córcece sny nie nie mówi. Pięścieln z czerwonym oczkiem przyniesie Pani szczęście.

S. S. z Żytmiej. — Umrze w tym roku znajoma osoba. Sen wróży szczęście i dobrobyt w przyszłości. Proszę się wystrzeżać oszustwa lub kradzieży. Na loterii może Pani grać.

„Czekająca odpowiedzi”. — Czekania Pani niewielka strata. Niedomaganie będzie w rodzinie. Rozrywka czeka Panią. Będzie sprzeczka z kobietą. Szczęśliwy kolor — fioletoowy.

Nikla storkotka. — Zabawa czeka Panią. Pau Z. często myśli o Pani; e; y kocha — nie wiem. O loterii sen Pani nie nie mówi. Smutek chwilowy będzie. Niedaleka podróż czeka Panią.

Madalena (Rola 1. 8), Kraków. — Sny Pani przepowiadają dobre zdrowie. Mąż będzie długo na swej posadzie. Siostra wyjdzie za mąż, niezbyt piękko. Rozczarują się Pani do kolegów z znajomych. Szczęśliwy dzień: środa.

Jagoda S. S. W. 25. — Mąż kocha Panią. Osigłnie Pani powodzenie u ludzi. Planuje otrzyma Pani. Sprze czeka domową będzie.

„Wiosna”. — Ciężka choroba czeka Panią, lub wypadek. Radę gracie loterii. Brunetka z prowincji jest Pani nieczyliwa. Podróż będzie.

Przykładny ojciec i herszt bandy

Podwójne życie człowieka, ściganego przez prawo

Dzienniki paryskie wiele miejsca poświęcają osobie Armanda Spilera, który przed kilku dniami uciekł z paryskiego więzienia w Sante.

34-letni Spiler pochodzi z uciwowej rodziny rzemieślniczej w Lille. Po skończeniu szkoły powszechnej został terminatorem u pewnego cieśli. Gdy Armand został już samodzielnym cieślą, ożenił się i zaczął prowadzić podwójne życie: był kochającym mężem i doskonałym ojcem, a przytem hersztem bandy złodziejskiej, która dawała się dostrzec we znaki okolicznej ludności.

W roku 1926 policja wpadła

na jego trop i Spiler został skazany na 6 miesięcy więzienia. Po odsiedzeniu kary nie długo cieszył się wolnością. Znowu bowiem stanął na czele bandy i po raz drugi wpadł w ręce policji. Tym razem sąd skazał go na 10 lat ciężkich robót w Kajennach. Spiler zbytnio kochał wolność, by dać się biernie odwieść na djabelską wyspę. Ucieka z więzienia i znów zjawia się w Lille. Jednakże nie zdołał uniknąć kary. Policja schwyciła go i odstawiła na statek, idący do Kajenny.

Przez 4 lata Spiler pracuje w Kajennie w pocie czoła i znowu próbuje ucieczki. Za

pierwszym razem wpadł w ręce władz. Lecz to go nie odstrasza od raz powiętego zamiaru. Odmawia sobie żywności. W ciągu roku ciuła grosze, które zarząd więzienia wydaje więziom na żywność, i kupuje żagiel. Wraz z pięcioma towarzyszami niedoli potajemnie konstruuje w dzie wicznych lasach Kajenny małą łódź. Gdy łódź została zbudowana, więźniowie opuszczają wyspę. Pobyt na morzu był dla nich straszny. Głód i pragnienie dawały im się dotkliwie we znaki. 4-ej zmarli z głodu, a Spiler wraz z jednym towarzyszem pozostali przy życiu, wyłącznie dzięki temu, że

odzywiali się mięsem jednego ze współtowarzyszy niedoli.

Wreszcie doбили do stałego łądu, do Carracas. Powodило im się tam wcale nieźle. Znaleźli bowiem żyłkę złota. Poza tem umieli zrobić interesy podczas wojny Boliwji z Paragwajem, przemycając broń. Obecnie Spiler był już bogaty i mógł żyć spokojnie. Też sknił jednak silnie za ojczyzną i znowu powrócił do więzienia. Postanowił zapamiętać o przeszłości i prowadzić żywot uciwowej człowieka. Zmienia nazwisko i za pośrednictwem młodszego brata kupuje wielką kawiarnię w Noisy le Grand.

Zdawałoby się, że Spiler położył już kres życiu pełnemu przygód. Lecz los sprzyjał się przeciw niemu. W chwili, gdy pragnął spokoju i wytchnienia, znowu wszedł w zatarg z prawem.

Pewnego wieczora przybył do restauracji Boniface'a i kazał sobie podać homara, rozumie się, tego największego. Gdy kelner wywolił Alfonsa, konkurent wyrwał mu go z rąk, podążył z nim do kuchni i wrzucił do garnka z wrzącą wodą. Natychmiast wieść o zglądzeniu kochanego Alfonsa dotarła do Boniface'a. Był tak wzburzony tym postępkiem, że wpadł do kuchni, wyciągnął rewolwer i zastrzelił konkurenta.

Właściciela psa kilka obelżywych słów. To do żywego dopieklono Spilerowi i nie pozostał dłużny. Między mężczyznami doszło do ostrej wymiany słów. W pewnej chwili Spiler, który przyzwyczaił się w Kajennie do innego sposobu załatwiania zatargów, wyciągnął rewolwer. Przerażony cyklista zcmychnął. Nie omyślił przytem doniesić o wypadku policji. Władze zainteresowały się Spilerem. Nie po mogło mu przybrane nazwisko. Po odciskach palców poznano go i sąd skazał go na 8 miesięcy więzienia; o odsiedzeniu tej kary ma zostać zesłany do Kajenny.

Lecz Spiler zbytnio kocha wolność, by mógł usiedzieć w więzieniu, i znów ucieka. Gdzie się obecnie znajduje, w razie niewiedomości. Policja dokłada wszelkich starań, by ująć tego człowieka, który z taką łatwością ucieka z więzień, jakby stały przed nim otworem.

Zbrodnia z powodu homara

W nowojorskiej dzielnicy Gotham Francuz Boniface posiadał wytworną restaurację. Główną siłą przyciągającą tego lokalu był wspaniały okaz homara, który wielkością i pięknnością przewyższał wszystkie inne homary, znajdujące się wraz z nim w akwarjum.

Każdy gość, który zjawiał się w restauracji, przychodził tutaj wyłącznie dla doskonale przyrządzanych homarów. Boniface osobiście prowadził gościa do wielkiego akwarjum, gdzie ten wybierał sobie okaz, który chciał spożyć. Rozumie się, że wybór gościa zawsze padał na potężnego homara, Alfonsa, którego Boniface ubóstwiał. Kelner na oczach gościa

wyławiał z akwarjum żądane go homara. Gdy potrawę podawano gościowi, homar leżący na talerzu był bardzo mały. Gość wolał kelnera i pytał się w jaki sposób to się stało, że homar tak zmałał. Wówczas kelner odpowiadał, że Boniface uwielbia Alfonsa i byłby zrozpaczony, gdyby go zabito. Z tego powodu służba samorzutnie przyrzadzała gościowi innego homara. Ponieważ potrawa była dobrze przyrządzona, gość nie nie mówił i zjadał ją. Działo się to przez dłuższy okres czasu i restauracja doskonale prosperowała.

Przed pewnym czasem w pobliżu lokalu Boniface'a otwo-

Tragedja kobiety bezdzietnej

Przed rokiem zgłosiła się do policji wiedeńskiej niejaką pani Eliza Cynk zawiadającą, że zginęło jej dziecko. Po wydaniu na świat dziecka, opuściła Wiedeń, oddając chłopczyka w opiekę pewnej pani Mia Bauer. Po powrocie z zagranicy zgłosiła się do mieszkanicy owej Mia Bauer, lecz ku jej przerażeniu ta już się wy-

proceedziła w nieznanym kierunku, zabierając dziecko ze sobą. Mia Bauer Eliza Cynk nie znalazła osobiście. Dowiedziała się o jej istnieniu z ogłoszenia w gazecie.

Policja zmiejsca wszczęła energiczne śledztwo. W krótkim czasie zdołała ustalić, że owa Mia Bauer jest w rzeczywistości nauczycielką muzyki, panną Elfrydą Krenn. Elfryda zeznała, że dziecko jest jej, że ojciec dziecka, muzyk, wyjechał przed rokiem do Rosji i nie daje o sobie znaku życia. Wzięta w krzyżowy ogień pytań, zeznała, że wzięła w opiekę dziecko Elizy Cynk, oddała je jednak pewnej wieśniaczce z pod Gracu. Dalsze śledztwo potoczyło się tym torem. Okazało się jednak, że żadna wieśniaczka z pod Gracu nie wzięła od Elfydy dziecka na wychowanie. Wówczas zrodziło się podejrzenie, że Elfyda zabiła dziecko pani Cynk.

Przez 7 miesięcy trwało śledztwo. Wreszcie zdolano wyświecić prawdę. Lekarz stwierdził, że Elfyda nigdy nie wydała na świat dziecka i nigdy nie będzie zdolna powić dziecka, wskutek wady organów rozrodczych, jakiej doznała podczas katastrofy motocyklowej. W dalszym badaniu lekarskim wyjaśniło się również, że Elfyda gorąco kochała narzeczonego. Gdy ten ją opuścił, pocieszała się jedynie tą myślą, że pozostanie jej po nim żywa pamiętka — dziecko, które nosiła w swem łonie. Lecz tego dziecka nie wydała na świat. Wskutek wady organów Elfyda poroniła. Po tym wypadku udała się do Wiednia i ogłosiła w dziennikach, że przyjmie dziecko na wychowanie. Zgłosiła się do

niej pani Cynk. Elfyda wzięła do siebie jej dziecko, otoczyła prawdziwie macierzyńską opieką, nadała mu swoje nazwisko i wmaiała w siebie, że to jej własne dziecko. Tak długo wmaiała to w siebie, że aż wreszcie sama w to uwierzyła. Nawet 7-miesięczny pobyt w więzieniu nie zdołał jej pozba- wić tej wiary.

ZIOŁA Z GÓR HARCUCY D-ra LAUERA

reguluja, żoladek, usuwaja, obstrukcję

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy iksa z Czytelnikami

Spóźniona miłość mężatki

P. Alina zwierza nam się: „Mam lat 22. Dwa lata temu wysłałam za mąż, a raczej wydano mnie za człowieka, który mi intelektualnie nie odpowiada. Jakkolwiek nie odczuwałam dla niego żadnej sympatii, to jednak ciężkie warunki w domu skłoniły mnie do tego szalonego kroku. Zaznaczam, że byłam dziewczynką bardzo skromną, nigdy nie obcowalam z żadnym mężczyzną, prócz kolegów szkolnych, na których nie zwracałam uwagi. Teraz na drodze mego życia stanął człowiek, który odebrał mi spokój. Tem więcej razy mnie ordynarne obchodzenie się mego męża. Jest to człowiek wolny, któremu również nie jestem obojetna. Radz, kochany Redaktorze, co mam zrobić? czy pójść za głosem serca, czy też siłumić w sobie to uczucie? Czy mi się już nic nie należy od życia?”

Zawsze chętnie radzę iść za głosem serca osobom wolnym. Trudniej doradzać to samo osobom, związanym sakramentem małżeństwa. Kto wychodzi z męża dla interesu, musi zatać ciępięć.

Jeżeli Pani zdoła udowodnić, że małżeństwo było zawarte pod przymusem, może Pani wszcząć przed sądem konstatorską sprawę o unieważnienie małżeństwa. Trzeba wszakże ten krok poważnie i wstęchnie rozważyć. Przewidywałabym, że Pani zdoła udowodnić, że ten, dla którego Pani odczuwa żywą sympatię, jest naprawdę tego godzien. Chodzi bowiem o to, aby Pani nie popełniła drugiego szaleństwa w życiu, jeszcze gorszego i niebezpieczniejszego.

Szanowna Pani Alino Szydłowska!

Smutnie rozstaliśmy się w miast. K. Ale zapomnijmy o tem i w imię tych dobrych chwil, proszę podaj swój adres dla

Eugenjusza Dorosińskiego do Redakcji.

NIGDY NIE ZAWODZI



Na malej wokandzie...

Wiosna na świecie

— Wiosna na świecie! — oświadczył pan Mateusz Glinki, siedząc późnym wieczorem nad kieliszkiem w knajpie „Przedmiejskiej”. — Fajna rzecz, ta wiosna. Traroki się puszcza, także samo dziewczynki, a mężczyzna zapycha byłę przedzie do „Przedmiejskiej”, miłosne ciągło w kielionku gasc.

— Ale wiosna także samo i zła strony posiada — zauważył grobowym głosem pan Ignacy Cynader. — Lody się topią, urażasz pan, pomódb się uskutecznieca... Ludzie toną, bydło, rosie stojom pod modą...

— Co się pan będziez frasował, panie Ignac. Wypijem lepiej po koreczku!

— Najlepszego! — Pan Ignacy otarł rąsę i ciągnął, głęboko wzruszony.

— Pomódb wiosenna, to najgorsze nieszczęście dla naszego brata. Na ten przykład ojciec rodziny nie wiodzie tonie. Znakiem tego późnie i rdnowa po niem się na łzach topi, a cała famielja w długach. A co będzie, o wiele sklepiki nie ze chęć sierotom borgować?

— Nic tu po pańskim smutku, panie Ignac. Zrobitem koj

se i zalejem robakal — Jednake spirytus nie pomagał. Uparty robak w dalszym ciągu gryzł pana Ignacego i tak mu dokuczał, że biedak opuścił restaurację, stanął pod samotną latarnią i zaplakal.

— Czegóż pan tak ryczysz baraniem głosem? — spytał przechodzący policjant.

— Bo pomódb... — odparł przez łzy pan Ignacy.

— Jaku pomódb?

— No przecie wiosna... lody łopnieją...

Policjant pociągnął nosem i poczuł silny zapach alkoholu.

— To tak? — mruknął. No cóż, pójdzemu na kimę do komisariatu.

— Na diabła to potrzebne?

— Boś pan zalany.

— I zató mnie do komisariatu bierz!

Przecie nie moja wina, panie wladzo! Solec pod wodą, Czerniaków bez pomódb zalany, jakim więc sposobem ja, biedny czlowiek, zalany mam nie być?

Sąd Starościński skazał pana Ignacego na 5 złotych grzywny.

Konrad Rylski

W szponach gangsterów

Powieść — film z życia gangsterów chicagowskich

Nagle detektywi potknęli się o schodek.

Nie widzą przed sobą schodów, mogą je z trudem ręką odnaleźć. Gęsta mgła, jaka zalega w pokojach nie pozwala nie odróżnić. Poza tem jest tu zupełnie ciemno, bo światło reflektorów nie dochodzi do wnętrza mieszkania...

Tajemniczy detektyw nie martwi się wcale z powodu tej ciemności. Przeciwnie, pomaga to mu w wykonaniu jego zamysłów.

Powoli wchodzi na czworakach po schodach. Za nim — dwaj wywiadowcy. Zna już te schody zupełnie dobrze. Kilkakrotnie w ciągu dnia przebiegał na górę i nadół schodami.

Nagle zamarał nieruchomo na schodach. Również i jego podwładni położyli się wślada za nim. Skurczyli się ze strachu.

Gdzieś zbliża dochodzi ich głos kobiety:

— Alon, pośpiesz się...

— A ty? — odpowiada głos mężczyzny.

— Ja zaraz pójdę za tobą... Zważaj tam, by się czego zachowali w piwnicy...

— Nie pójdę sam, bez ciebie.

— Powiadam, byś natychmiast poszedł. Muszę zabrać coś ze sobą z pokoju. „Panienska“ zostanie ze mną. Ma mi pomóc.

— Lili... Pośpiesz się... Za chwilę może policja znaleźć się wewnątrz domu. Słyszysz go? Już nie strzelają. Chyba wkradają się do domu.

— Póki gaz jeszcze działa, na pewno nie dostaną się do środka. Powtórę, mam dla nich w pogotowiu dwa świetne „ananasy“. No, Alon, niema czasu na takie gadanie. Prędko złaź do piwnicy. Pokażemy im, co mis Nory i jej ludzie potrafią.

Tajemniczy detektyw i jego dwaj towarzysze słuchają uważnie rozmowy. Wstrzymują oddech. Ale podczas gdy „mulat“ zachowuje się zupełnie spokojnie, jego dwaj podwładni drżą ze strachu na odgłos słowa „ananasy“. Słowo to z potocznej mowy gangsterów znają dobrze. Wiedzą, że za chwilę mogą się stać ofiarą wybuchu bomby.

Do bjadła, dokąd to zaprowadził ich ten przekłębny mularz? Mało mu było, że kula wroga mogła ich przy obleganiu w każdej chwili trafić — musiast ich wsadzić w samą paszcę wroga. A oni, idjoci, zgodzili się na tę niebezpieczną ekspedycję.

Ale niema żadnego wyjścia. Wpadli i muszą teraz cierpieć do końca. Wrócić nie mogą, bo im tego Dingel nie wybaczy. Przeklinają w duszy nieznanego, i dziwią się tylko, skąd nagle komisarz Dingel nabrał aż tak wielkiego zaufania do tajemniczej podejrzananej osoby tego mulata, że aż posyła swoich ludzi na pewną śmierć.

— Ten człowiek, to jakiś manjak, albo uciekinier z domu warjatów — rozmyślają, tłumiąc w so-

bie oddech — dokąd to wlaźli? Gangsterzy zamieniają ich wszystkich na mielone mięso do kotletów.

A do tego, muszą leżeć tu, trzymać się tego warjata, zważać na jego ruchy, i nie pisać ani słowa, bowiem gdy tylko coś powiedzą — mogą pożegnać się ze swym życiem.

Nieznamy detektyw przysłuchuje się — na schodach rozlegają się kroki gangsterów, którzy szybko wchodzą na górę. Tajemniczy mulat przysuwa się do ściany, by nie przeszkadzać w przejściu, a wślada za nim czynią to samo jego dwaj podwładni.

— Wraca na górę, do swego pokoju, razem z „Panienką“ — myśli nieznamy, a serce jego bije żywym tętnem — świetnie! Niech tylko nie nadejdą nam na nogi, bo wtedy przepadliśmy.

Wstrzymuje oddech, również i jego dwaj podwładni starają się nie oddychać. Tuż przy nich przechodzi dwójce ludzi. Szybko biegną na górę. Któż to jest? Miss Nory i „Panienska“!

Jeden z detektywów omal nie zemdlał, gdy poczuł przy sobie wiew sukni miss Nory. Miss Nory biegnie tak szybko na górę, że może wpaść na niego. A wtedy przepadł z kreteśsem.

— Ile tu trupów leży wokół, ile ofiar padło w tej walce — rozlega się głos kobiety — zapłać mi te psy za wszystko, nie podaruję im tej rzezi.

— Któż to może tu leżeć? — nachyla się „Panienska“ i ręką dotyka ciała jednego z leżących przy ścianie agentów.

Panuje wokół tak wielki mrok, że gangster nie może dojrzeć, kto leży na schodach. Chce więc ręką dotknąć leżącego!

Wywiadowca, który skurczył się we dwoje na schodach i z trudem wstrzymuje oddech, poczuł rękę gangstera... Dreszcz przebiegł jego ciałem.

— Jest pewny, że zginął. Za chwilę poczują go ananasem. Nie ulega wątpliwości, że pożegna się ze swym życiem.

Czy powinien jednak zerwać się z miejsca i rozpocząć strzelaninę? Sam jeden nie obroni się przed nimi, a porozumieć się w tej chwili z kolegą, albo z warjatem, jest rzeczą zgoła niemożliwą...

Wywiadowca czuje, jak tajemnicza ręka dotyka jego głowy, głaszcząc go po czole skropionem zimnym potem.

Za chwilę usłyszał głos:

— Do licha, trudno dowiedzieć się, kto tu leży! W każdym razie trup jeszcze nie zastygł.

— Chodź, Charles, niema teraz czasu zajmować się trupami. Musimy ratować żywych — odpowiada głos kobiety.

Gangsterzy zostawiają w spokoju „trupa“ i biegną na górę po schodach.

Dwaj wywiadowcy i „warjat“ odtęchnęli z ulgą.

— Mister, udało się nam tym razem — szepce wywiadowca, którego uważano za zmarłego.

— Tess, ciszej... zgrzyta zębami nieznamy detektyw — milczenie...

Nadsłuchuje. Nikt nie biegnie schodami. Oznacza to, że miss Nory weszła do swego pokoju, wraz z „Panienką“. Jak widać, zapomniała zabrać coś cennego ze sobą, coś, czego nie chce zaufać nikomu.

Ze strony piwnicy słychać jakieś szmery. Tam widocznie są gangsterzy, którzy usiłują zbiec przez szpęk. Ależ gdzie jest obecnie doktor Graba? Czy wymknie mu się tym razem? — rozmyśla nieznamy jom gangster.

Ale pocco traci czas? Dlaczego leży jeszcze na schodach? Każda minuta jest teraz droga. Wic przecież, gdzie mieści się pokój miss Nory. Tu nie odczuwa się już mgły. Tylko ciemność zalega wokół.

Zna pokój miss Nory, nawet pociemku odnajdzie do niego drogę.

— Za mną! Trzymać się mnie! — wydaje szepem rozkazy wywiadowcom. — Wyjąć rewolwery, ale strzelać tylko wtedy, gdy rozkażę.

Biegną szybko na górę, na palcach, tak, że prawie nie słychać ich stąpania. Im wyżej, są tem wyraźniej słychać głos miss Nory, który ich dochodzi z pokoju.

Obydwyj wywiadowcy drżą ze strachu. Chętnie wróciłiby teraz zpowrotem nadół. Niech ich tam Dingel ukarze, ale zostaną chociaż przy życiu.

W powietrzu rozlega się nagle zapach chloroformu. Tajemniczy mulat podaje im wilgotne chustki i szepce do nich:

— Gdy tylko drzwi się otworzą i ukaże się w nich mężczyzna i kobieta, zaświeć im prosto w twarz lampką. W tej samej chwili macie zarzucić im na twarz chustki z chloroformem i mocno te chustki na twarzę przytrzymać. Po dwóch minutach będą w naszej mocy.

Zbliżają się do drzwi i stają na uboczu. Wstrzymują oddech. W ręku kurczowo trzymają chustki z chloroformem. Słodkawomdły zapach chloroformu uderza im do nozdrzy. Z pokoju dochodzi ich przedki, urwany szepce. Miss Nory widocznie śpieszy się bardzo. Za chwilę wyjdzie.

Serca ich wala młotem.

Nagle otwierają się gwałtownie drzwi, ukazując się w nich miss Nory i „panienka“.

W ręku nieznanego zabłysła lampka i ostre jej światło padło na twarz miss Nory.

Dalszy ciąg jutro.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta

Warszawskiego Urzędu Śledczego

Zagadkowa kradzież bankowa

IX.

Zastanawiałem się, co czynić. Czy pozwolić mu doreczyć otrzymaną od Maksymowa karikę, czy też zatrzymać go przed jej doreczeniem? Po krótkim namyśle postanowiłem zatrzymać go w bramie domu, lub też w sieni, niewykłuczone bowiem być, że z treści kartki mogłem już dojść do skradzionych pieniędzy. W międzyczasie obserwowany poszedł do bramy jednego z domów i wszedł do środka. Pobiegłem szybko za nim, a wślada za mną mój wywiadowca, i zatrzymałem go na schodach w połowie pierwszego pietra.

Ujrzawszy mnie, Miller zbladł.

— Czego pan sobie życzy, panie kierowniku? — zapytał drżącym głosem.

— Proszę mi wydać tę kar-

teczkę, jaką panu podsunął Maksymow w czasie widzenia.

— Ja nie wiem o czem pan mówi, — jękał się Miller.

— Nie udawaj pan, panie Miller, i wydaj mi pan tę kartkę, którą pan miał doreczyć jednej pani, — powiedziałem na chybił trafiał.

Po minie Millera poznałem, że się nie omyliłem. Miller zmienił tony.

— Rzeczywiście Maksymow wręczył mi karteczkę, ale była ona dla mnie osobistej przeznaczenia i po przeczytaniu zniszczyłem ją.

— Panie Miller, radzę panu natychmiast wydać mi tę karteczkę. Upprzedzam pana, że narazi się pan na dwie nieprzyjemności i może pan być oskarżony o współudział w kradzieży, za co grozi kilka lat więzienia.

Miller zdecydował się wreszcie, aczkolwiek nie przyszło mu to łatwo.

Kartka brzmiała jak następuje:

Droga Leno!

Jeśli mnie kochasz, to sprzedaj wszystko, co należy do mnie i wynajmij sobie skromne mieszkanie na przedmieściu. Oskarżyli mnie o kradzież i jestem aresztowany. W mojem biurku znajdziesz 150 rb. weź je sobie. Po wynajściu nowego mieszkania, podaj swój adres Millerowi, a on Ci udzieli bliźszych szczegółów.

Wszystko inne usłyszysz ode mnie, mam bowiem nadzieję, że się wkrótce zobaczymy. Twój

Sergej.

Spodziewałem się wprawdzie czegoś innego, lecz przyznać muszę, że kartka ta raczej mnie uradowała. Czyżby Maksymow mimo wszystkich poszlak był jednak niewinny. A może jest tak sprytny, iż domyślił się podstępu z mej strony i karteczka ta została specjalnie dla mnie spreparowana.

— Czy zaa tę pannę Lenę? — zapytałem Millera.

— Owszem, to jest narzeczona mego kolegi.

— I mieszka w tym domu?

— Tak jest, na drugim piętrze.

— Może pan teraz odejść, ten liścik ja już sam doreczę, — powiedziałem, zwracając się do Millera.

— Ale...

— Niema żadnego ale, idź pan i radzę panu w przyszłości nie mieszkać się do takich spraw, bo może się pan łatwo narazić niepotrzebnie na nieprzyjemności i przesiedzieć kilka tygodni, albo i miesięcy w areszcie szpitalnym.

Miller jak zmyty szybko zszedł ze schodów i ulotnił się. Pozostawszy z wywiadowcą zastanawiałem się, co czynić dalej. Postanowiłem sam pójść z liścikiem do panny Leny. Nie namyślając się dłużej odesłałem agenta zpowrotem do biura, sam zaś zadzwoniłem do drzwi oznaczonych numerem 4 na drugim piętrze. Dłuższy czas musialem dzwonić, aż wreszcie usłyszałem za spany głos kobiety, zapytującej:

— Kto tam?

— Chciałbym mówić z panną Leną. Przychodzę od Sergeja, — odpowiedziałem.

Musialem jeszcze kilka minut przecekać w sieni, wreszcie drzwi się otworzyły i na progu stanęła młoda kobieta w

szlafroku, lat około dwudziestu kilku.

— Niech pan pozwoli do środka, — odezwała się dzwicznym głosem.

Aczkolwiek była niepospoli tej urody, przyznać muszę, że od pierwszego spojrzenia zrobiła na mnie ujemne wrażenie. Poczulem do niej jakąś dziwną antypatję, chociaż sam nie mogłem sobie wytłumaczyć powodu.

— Pan przychodzi od Sergeja? — zapytała, kiedy znaleźliśmy się w pokoju.

— Tak jest i mam dla pana bardzo smutną wiadomość. Sergej jest aresztowany i podejrżany o kradzież pieniędzy w banku.

Wiadomość ta, jak dostrzegłem, nie zrobiła na niej zbyt wielkiego wrażenia i gotów na wet byłem przypuszczać, że nie zaskoczyła jej zbyt mocno. Widząc, że przyglądam jej się badawczo, zawołała.

— Ale to niemożliwe! Sergej miałby ukraść pieniądze? To musi być omyłka.

— A jednak tak jest. Oto liścik, który mi wręczył dla pani, — dołącałem, wręczając jej karteczkę odebraną od Millera.

— A pan kim jest? — zapytała, patrząc na mnie podejrzliwie.

Dalszy ciąg jutro.

Druga żona Grzeszolskiego zeznaje

W numerze wczorajszym po-
daliliśmy początek zeznań Staci-
wińskiej, drugiej żony Grze-
szolskiego. Poniżej zamiesz-
czamy dalszy ciąg jej wyu-
rzeń przed sądem.

Przypominamy, że sprawoz-
danie zostało przerwane w
tym momencie, gdy Staciwiń-
ska-Grzeszolska opowiadała o
objęciu posady przez siostrę
w fabryce Huldzyńskiego w
Sosnowcu. Oto jej dalsze sło-
wa:

Właśnie dzięki temu uzy-
skaniu posady przez siostrę,
poznałam Pawła Grzeszolskie-
go, obecnego mego męża.

Prześladowany grubas

W tymże roku 1929 pozna-
łam ucznia 7-jej klasy Liszczy-
ka. Znajomość ta kosztowała
mnie dużo przykrości, gdyż
Liszczyk, ze względu na swo-
ją niezwykłą otyłość, przesła-
dowany był poprostu przez
wszystkie moje koleżanki, któ-
re przezywały go bardzo wy-
myślnymi nazwami. Znajom-
ność ta traktowana była przez
Liszczyka, jako bardzo po-
ważna, ale z drugiej strony
zachodziły w tym względzie
pewne wydarzenia, które od-
działywały na plany Liszczy-
ka bardzo niekorzystnie. Tak
więc np. pewnego dnia doszło
do wiadomości mego brata,
że Liszczyk wraz z innymi ko-
legami, przebrani, wyszli na
ulicę i bili żydów. Brat oświad-
czył mi wówczas, że nie życzy
sobie, żebym miała takie to-
warzystwo i zakazał mi katego-
rycznie spotykać się z Lisz-
czykiem, pod zagrożeniem, że
w wypadku niedochowania
tego zarządzenia, wyprowadzi
się z domu.

W kwietniu 1930 roku sio-
stra zaprosiła kilka koleżanek
i Grzeszolskiego do naszego
domu na małą towarzyską za-
bawę. Po skończonej zabawie
Liszczyk stał przed moim do-
mem i począł mi wypowiadać
docinki na temat Grzeszolskie-
go. Pragnąc sobie zakpić z nie-
go, a przez to pozbyć się go na
zawsze, odpowiedziałam:

— Owszem, pan Grzeszolski
jest bardzo miły. Przysłał mi
nawet kwiaty.

W kilka tygodni potem Grze-
szolski dał siostrze mojej do
przetłumaczenia książkę fran-
cuską, którą koleżanka odda-
ła do przetłumaczenia mnie.
Po skończeniu tej pracy, Grze-
szolski przysłał przez siostrę
sumę 50 złotych, jako wynag-
rodzenie za tę pracę. Sumy
tej naturalnie nie przyjąłam,
a w odpowiedzi Grzeszolski
przysłał mi, jako rekompensatę,
neseser.

"Pieśń miłosna" w podróży

Następnie świadek opowia-
da o swoim wyjeździe do Kra-
kowa:

— Przed wyjazdem wie-
działam, że będę się nudziła w
drodze i dlatego kupiłam so-
bie książkę Lenartowicza p.t.:
"Pieśń miłosna". Po powrocie
moim z Krakowa, Liszczyk
był na stacji z bukietem kwia-
tów. Kwiatów tych nie przy-
jęłam, a wtedy Liszczyk rzekł
do mnie:

— Ma pani spaczony gust
przez Grzeszolskiego.

Dotknęło mnie to tak bar-
dzo, że znów w zamiarze cał-
kowitego zrażenia do siebie
Liszczyka, odpowiedziałam:

— A tak. I tu książka jest
również przez niego ofiaro-
wana. Od tej pory Liszczyk
zaczął mnie formalnie przesła-
dować. Nie minęło od tej po-
ry wiele czasu, gdy do miesz-
kania mego zgłosiła się żo-
na oskarżonego, Anna Grze-
szolska.

Przysłała z rewolwerem w
rękę i zażądała zwrotu nesese-
ra i książki. Wystraszona,
wszystkie przedmioty odda-
łam, a Grzeszolska przy wy-
stąpieniu oświadczyła:

— Popamiętasz mnie jesz-
cze. Jestem obywatelką Bu-
gajówną...

"Naręczony kochanki"

W pewnym czasie pojawił
się znów Liszczyk, który zwa-
bił mnie do domu Grzeszolskie-
go. W chwili kiedy zjawiał się
w mieszkaniu Grzeszolski,
Liszczyk podniósł się i rzekł:

— Jestem naręczonym pań-
skiej kochanki.

Wyobrażam sobie, że ode-
zwanie to musiało bardzo po-
działać na Grzeszolskiego,
gdyż skoczył on w kierunku
Liszczyka i sięgnął ręką do
tyłu, jakgdyby zamierzał wy-
jąć rewolwer. Liszczyka wte-
dy ukryto, a koleżki podniosła
się Grzeszolska, która wska-
zała na mnie ręką i oświad-
czyła:

— To jest kochanka mego
męża.

Po strasznym tem przeżyciu,
udałam się natychmiast do le-
karza i zażądałam wydania mi
świadectwa dziewictwa, nosi-

łam się bowiem z zamiarem
zaskarżenia Grzeszolskiej i
Liszczyka do sądu. Skargi tej
jednak zaniechałam ze wzglę-
du na to, że nie miałam świad-
ka obrazy i zającia w domu
Grzeszolskich. Liszczyk natu-
ralnie nie chciał ze mną w dal-
szym ciągu zrezygnować i na-
gabywał mnie w dalszym cią-
gu. Uciekał się nawet do tego,
że przysyłał mi bilety wizyto-
we, na których wypisane by-
ło:

**Pelagia i Zygmunt
Liszczykowie**

Od tej pory po całym Sos-
nowcu szerzyć się począła fa-
ma, że jestem kochanką Grze-
szolskiego i wszystko, co bym
na siebie nie włożyła, zapisy-
wane zostawało na konto pre-
zentów Grzeszolskiego.

W roku 1933 zmarła Anna
Grzeszolska. Ludzie poczęli
nagwałt szerzyć plotki, że
Grzeszolska została zatruta i
przypisywali to wszystko mie-
dzy innymi i mojej osobie.
Gdy się o tem dowiedziałam,
zemdlałam i wówczas zezwa-
no do mnie lekarza. To poja-
wienie się lekarza w naszym
domu, dało powód do nowych
plotek. Poczęto wtedy rozgła-
szać, że z racji stosunków z
Grzeszolskim, ja poroniłam
i w tym celu przybywał do

mnie lekarz.

W dniu 18 marca 1933 roku,
na mieszkanie moje urzędzo-
no formalne najście, w któ-
rem udział brała cała rodzi-
na Bugajów. Na czele bandy
kroczyła Kuczalska, która sta-
nęła na schodach i krzychała:

— Dawaj tu tę k...! My się
z nią rozprawimy!

Sprawa tego zajścia roze-
grała się zresztą w sądzie,
gdzie Bugajowie i Kuczalska
skazani zostali na dwa mie-
sące aresztu. (Wyrok zapadł
w dniu 1 października 1934).

Po śmierci Lucyny, Kuczal-
ska przyszła do mnie po raz
wtóry i powiedziała:

— Przyszedł tu pobłogosła-
wić wasz związek małżeński.
Życzę wam, żebyście nowe
życie swoje zaczęli i skończy-
li za kratami.

Atmosfera stawała się więc
okropna. Nie mogłam się po-
prosturo na ulicy pokazać, bo
wszyscy ludzie wskazywali
mnie, jako przyczynę śmierci
całej rodziny. W całym Sos-
nowcu zasłynęłam pod jedną
nazwą: Kochanka Grzeszols-
skiego.

Nie mogąc wówczas znaleźć
innego wyjścia, zadzwoniłam
do Grzeszolskiego, żeby z nim
się rozmówić i ustrzec się od
dalszych wstrętów. Ledwie
jednak wzięłam tubę do reki

i powiedziałam: — Tu mówi
Staciwińska — uszytałam w
odpowiedzi: — Odczep się
ode mnie ty, wstrętne jarwo,
czy nie? Jak się następnie o-
kazało, Grzeszolski szedł ze
mną do domu i przy pomocy
z nim telefonicznie i zawsze
podawała się za Staciwińską.
Wezwałam wtedy Grzeszols-
kiego do domu i dałam mu
dwa wyjścia: Samobójstwo
albo małżeństwo.

Istotnie, po upływie trzech
dni Grzeszolski widocznie
zrozumiał moją sytuację, bo
przyszedł do domu i oświad-
czył się moim rodzicom. Zo-
stał naturalnie przyjęty...

O godzinie dwunastej sąd
zarządził piętnastominutową
przerwę, w czasie której Staci-
wińska, po zezwoleniu pro-
kuratora, zbliżyła się do ławy
oskarżonych i wita się z Grze-
szolskim. Grzeszolski wstaje
na jej przywitanie i całuje ją
w rękę. Podczas rozmowy ca-
ły czas stoi i minę ma w dal-
szym ciągu niezmienioną, spo-
kojną.

Zeznania Pelagii Grzeszols-
kiej cechuje ten sam spokój,
z jakim cały czas zeznał
Grzeszolski. Nie dopuszcza
się ona żadnych wycieczek o-
sobistych, nie unosi się, mówi
w sposób najbardziej spoko-
jny i odpowiada tylko na za-
dane jej pytania.

Dokończenie zeznań Staci-
wińskiej-Grzeszolskiej na str.
1-szej.

Front czterech mocarstw rozbity

Londyńska sesja Ligi Narodów odroczona bez wyniku

LONDYN (PAT). Nadzwy-
czajna sesja Rady Ligi Narod-
wów ulega odroczeniu.

Na prywatnym posiedzeniu
Rady, odbytym we wtorek po
południu, na wniosek prze-
wodniczącego, postanowiono
jednogłośnie sesję odroczyć

bez wyznaczenia nowej daty,
poostawiając jedynie prze-
wodniczącemu dyskrecyjne
pełnomocnictwo do zwolnia-
nia nowego posiedzenia obec-
nej sesji, gdy tego zajdzie
potrzeba, do Genewy.

Rezolucja, którą uchwalono

nie zawiera żadnego wyra-
zu opinii Rady na temat zło-
żonego jej projektu sygnatu-
ruszy paktu reńskiego. Prze-
wodniczący proponował
prawda, aby w rezolucji Ra-
dy przyjęto złożony jej pro-
jekt do wiadomości, ale na

wniosek Litwinowa, który się
temu oparł, rezolucja zawiera
jedynie podziękowanie Rady
pod adresem Edena za zło-
żony jej projekt.

Poprawka Litwinowa uzy-
skała poparcie większości
członków Rady, w tej liczbie
i Polski. W ten sposób Rada
rezerwuje sobie całkowitą swo-
bodę zajęcia stanowiska wo-
bec postanowień sygnatarju-
szy paktu reńskiego w odpo-
wiedniej chwili.

PARYŻ (PAT) Wiadomości,
nadszające z Londynu w cią-
gu ostatnich 24 godzin, wywo-
ływały w Paryżu, zarówno w ko-
łach politycznych, jak i w pra-
sie, najpierw zdziwienie, a po
tem przynębienie i rozgoryc-
zenie, które zwróciło się prze-
devszystkiem przeciw Anglii,
a zaczyna coraz mocniej zwr-
cać się również przeciw Pa-
stawieliom Francji w roko-
wach londyńskich.

Opinia i prasa francuska
stwierdza, że front 4-ch mo-
carstw locarniejskich i układ
4-ch, zawarty w Londynie,
właściwie przestały istnieć.
Stanowiska Anglii, Francji i
Włoch, są w tej chwili najzu-
pełniej rozbieżne. Zapowiada-
ło wśród nich zupełne rozprze-
żenie oraz udział je coraz po-
ważniejsze nieporozumienia.

Francja stała bowiem i stoi
na stanowisku, że przedsta-
wienie przez Niemcy kontr-
proponucji należy uważać za
nieprzyjęcie przez nich ukła-
dów 4-ch i że wobec tego po-
winny wejść w życie natych-
miast zobowiązania, które An-
gliję przyjął na wypadek
rozbitcia się rokowań.

Anglia natomiast, według
prasy francuskiej, stoi na sta-
nowisku, że kontropropozycje
niemieckie należy uznać za
podstawę do dalszych roko-
wań i że niema żadnego powo-
du, aby zobowiązania Anglii,
przewidziane na wypadek roz-
bitcia rokowań, miały zacząć
wchodzić w życie.

WIESCI SPORTOWE

MISTRZOSTWA INDYWIDUALNE WARSZAWY.

W dniach 3, 4 i 5 kwietnia
w sali teatru „Nowości“ (ul.
Bieleńska) różegrane zostaną
ostatnie w bieżącym sezonie,
oficjalne zawody pięciarskie.
Zawody te — to indywidual-
ne mistrzostwa pięciarskie
stolicy.

W roku bieżącym zawody
te zapowiadają się nad wyraz
interesująco. Wystarczy przy-
toczyć liczbę zawodników:
94, wśród których conajmniej
polowa to nazwiska bądź zna-
ne, bądź też wchodzące chlubi-
nie w szranki sportu pięciars-
kiego.

Tradycja ustaliła, że indy-
widualne mistrzostwa Warsza-
wy są kopalnią nowych ta-
lentów. W roku ubiegłym wy-
łoniły one nazwiska „Tedde-
go“ i Kowalskiego. Ciekawe
kogo odkryją nam w roku
bieżącym.

SENSACYJNY LIST KUCHARSKIEGO

Najlepszy lekkoatleta Pol-
ski, Kazimierz Kucharski, po-
padł ostatnio w nieoficjalny
zatarz z Polskim Związkiem
Lekkoatletycznym. Sprawa po-
szła o to, że Związek zlekce-
ważył zaproszenie jakie Ku-
charski otrzymał na starty w
Ameryce, a z drugiej strony
nie zapewnił mu racjonalnego
treningu. Ostatnio, po niedo-
szłym wyjeździe do Neapolu,
PZLA zaproponował Kuchar-
skiemu wyjazd do Budapesztu,
na który, Kucharski nie

zgodził się, wychodząc z założe-
nia, że warunki treningu
w Lwowie (gdzie mieszka) i
Budapeszcie niewiele się róż-
nią.

Gdy taka decyzja Kuchar-
skiego doszła do wiadomości
ogółu, część prasy rozpoczęła
ostro krytykować stanowisko
mistrza Polski. W odpowiedzi
nato Kucharski zabrał głos w
lamach „Nowego Sportowca“,
do którego wystosował obszerny
list.

Ten sensacyjny list Kuchar-
skiego można znaleźć w dzie-
śniejszym numerze „Nowego
Sportowca“, obok całego szeregu
informatyki i artykułów
z kraju i zagranicy.

DECYDUJĄCE ZEBRANIE PKS.

W niedziele, 29 b. m. odbę-
dzie się w Warszawie Nad-
zwyczajne Walne Zebranie
Polskiego Kolegium Sędziów.
Ze względu na doniosłe spra-
wy jakie znajdują się na por-
ządku obrad można się wy-
razić bez przesady, że na wy-
niki tego zebrania patrzy cała
Polska sportowa.

Jak wiadomo P. Z. P. N. da-
jąc uislenie do zlikwidowania
autonomii sędziowskiej „za-
instalował“ we własnym za-
kresie Wydział Spraw Sędzi-
owskich, mający na celu
zastąpienie istniejącego do
tej pory Polskiego Kolegium
Sędziów.

Sędziowie postawieni przez
PZPN, wobec faktu dokonania
tego, odnieśli się początkowo

do nowej instytucji dość ugo-
dowo i zdawało się, że w cią-
gu kilku tygodni cała sprawa
będzie zlikwidowana. Takie
przypuszczenia mógł nasunąć
pogodny nastrój Walnego Ze-
brania PKS-u w dniu 8 mar-
ca.

Tymczasem, w międzyczasie
zaszły różne fakty. Delegaci
okręgów, którzy odjechali z
Warszawy do swych mandata-
rjuszów, celem zasięgnięcia
ich opinii, napotkali w więk-
szości wypadków na zajdony
opór kolegów, twarzą obstaję-
jących przy starym reżymie.

Równocześnie „efemeryczny“,
bo wybrany na kilka ty-
godni, zarząd PKS-u wystoso-
wał do swych „poddanych“
płomienny manifest, w któ-
rym zapewnia ogół sędziów
pilkarskich, o swej nieustępli-
wości wobec PZPN-u. Odezwa
ta, podpisana przez preze-
sa Walczaka, zapowiada nie-
ubalaganą walkę w obronie za-
grożonych swobód, wzywając
równocześnie do solidarności
między sędziami.

Tymczasem tej solidarności
właśnie brak. Wśród sędziów
wielu ma już dość tej, tak za-
żarcie bronionej, niepodległo-
ści. Ostatnio cały odłam arbi-
trów warszawskich, między
którymi znajdują się i sędzi-
owie ligowi, wyrekli się
swych upartych kolegów,
zgłaszając gotowość prowa-
dzenia zawodów w ramach
Wydziału Spr. Sędz. PZPN-u.

KRONIKA BIAŁOSTOCKA

Tydzień propagandy zagadnień polsko-niemieckich

Onegdaj w siedzibie Polskiego Zw. Zachodniego odbyło się zebranie sekcji propagandowej P. Z. Z. pod przewodnictwem p. wicewojewody Zgrzebnika.

Na posiedzeniu ustalono program "Tygodnia zagadnień polsko-niemieckich", który trwał

będzie od 30 marca do 6 kwietnia.

W dniu 29 marca odbędzie się capstrzyk, w czasie którego niesione będą transparenty.

W ciągu tygodnia wygłoszone będą odczyty, poświęcone specjalnie sprawom Śląska — prastarej bogatej krainy polskiej.

Urządzona zostanie również zbiórka pieniężna na fundusz szkolnictwa polskiego zagranicą.

Przyjęci przez p. Wojewodę

Pan Wojewoda przyjął w ubiegłym tygodniu: p. J. Glinkę — prezesa T-wa Miłośników Historji, Literatury i Sztuki, pp. Zdzienickiego i Godlewskiego — z Łomży w sprawie budowy Domu Ludowego, p. mjr. Forfica, p. inż. Szczerba — Dyr.

Szkoły Przemysłu Leśnego w Łomży, p. Budzanowskiego — inspektora szkolnego w Białymstoku, p. mjr. Orłowskiego z L. O. P. P.

Niechcie zapłacić za libację

Kaliński Czesław, właściciel piwiarni przy ul. Św. Rocha 3, zameldował policji że Koznaczkowski Bolesław (Przygodna 5) odmówił uregulowania rachunku za spożyta kolację wynoszącą kwotę zł. 14 gr. 60.

P. nacz. Bay starostą słonimskim?

Prasa żydowska przynosi wiadomość, że naczelnik wydziału Społeczno-Politycznego w Urzędzie Wojewódzkim p. mjr. Bay zostanie mianowany starostą powiatowym w Słonimiu.

Stanowisko jego ma objąć dotychczasowy zastępca naczelnika tego samego wydziału w Urzędzie Wojewódzkim w Kielcach, p. Karmieński.

Maltretował lokatorkę Właściciel domu posiedzi 3 mies.

Niejaka p. Bielecka, mieszk. Wasilkowa, wynajęła mieszkanie u Stanisława Dąbrowskiego.

Mimo, że płaciła komorne gotówką zgóry, Dąbrowski maltretował ją, w niesłychany sposób, chcąc, ażeby opuściła wynajęte mieszkanie.

Policja, zawiadomiona o dzi-

kich wybrykach Dąbrowskiego pociągnęła go do odpowiedzialności sądowej.

Wczoraj Dąbrowski zasiadł na ławie oskarżonych i skazany został na 3 mies. bezwzględniego aresztu.

Oskarżał przed. Zadorożny.

Białostoccy złodzieje na występach w Sokółce

W dniu 30 grudnia ub. r. znani białostoccy złodzieje Moroz vel Piłasiwicz i Wacław Choiniński wybrali się na „lustrację” jarmarku w Sokółce.

Złodziejom szczęście dopisało, skradli bowiem pewnemu wieśniakowi 300 zł.

Po dokonaniu tej kradzieży złodziejom nie chciało się czekać na odjazd autobusu, wynajęli więc taksówkę, zapłacili hojnie 30 zł. i kazali się wieźć do Białegostoku.

Okradziony chłop nie spał

Systematycznie kradł deski

Chazan Hirsz (Złota 3) zameldowała policji że ze składu jego desek od dłuższego czasu w sposób systematyczny dokonywana jest kradzież materiałów budowlanych, który wartość oblicza na sumę 50 zł.

Ustalono że kradzieży tej dokonywał niejaki Domanowski Józef, mieszk. wsi Bagnówka.

Popierajcie LOPP.

FABRYKA KAFLI

M. Szczupak, D. Czaczkowski

BIALYSTOK

Poleska 11.

Telef. 7-18.

WIELKA REDUKCJA W CENIE

Chemiczna pralnia i farbiarnia „RECORD”

właśc. SZAPIRO (pasaż Warenholca) Piłsudskiego 6. przyjmuje do prania, czyszczenia i farbowania po cenach konkurencyjnych, jak również i sztywną bieliznę po cenie: koszule męskie 50 gr. kołnierze 15 gr. Firanki na specjalnych ramach.

Wielki pożar pod Wołkowyskiem

We wsi Kowicki, pow. wołkowyskiego wybuchł pożar, skutkiem którego na szkodę Mikołaja, Zygmunta, Ambrożego, Kaliksta, Michała i Jana Augustynowiczów spłonęły: 3

domy mieszkalne, 4 stodoły, 4 chlewy, 12 owiec, 27 kur, 8 kaczek, 1 świnia, 2 siewczarnie i 1700 kg. zboża, ogólnej wartości 5.450 zł.

Nieszczęśliwych wypadków z ludźmi podczas gaszenia ognia nie było. Pożar ugaszony został przy pomocy miejscowej ludności i okolicznych wsi.

Przyczyna pożaru narazie nie ustalona i zachodzi przypuszczenie, iż ogień powstał wskutek złej konstrukcji komina w domu Mikołaja Augustynowicza.

Opryszek wyrwał z rąk torebkę

Adamczykówna Jadwiga (Stożeczna 35) zameldowała policji że kiedy przechodziła ulicą Równoległą, nieznany sprawca wyrwał jej z rąk damską torebkę, zawierającą 20 zł. gotówki i zbiegł.

Piewca wolności — Wzruszający do łez dramat nieśmiertelnego Chopina

PIEWCA WOLNOŚCI — to film na poziomie największego artysty

PIEWCA WOLNOŚCI — to nieznana dotąd karta z życia Chopina

PIEWCA WOLNOŚCI — to najgłębszy hołd wielkiemu geniuszowi.

PIEWCA WOLNOŚCI — to przedudne tony muzyki szopenowskiej.

Wyświetlany będzie w wtorek dn. 24 b. m. w kinie „Świat”.

Informator

DLA PRZEJAZDNYCH DO BIAŁEGOSTOKU

LEKARZE SPECJALIŚCI:

Dr. A. ADAMOWICZ, chor. weneryczne, niemoc, skórne, Marsz. Piłsudskiego 17, tel. 6-40 przyjmuje 9-1 i 4-7.

Dr. J. NEUMARK, chor. weneryczne i niemoc, Kilińskiego 9, tel. 6-05, przyjmuje od 10-12 i od 3-8.

Dr. KENIG, urolog, chor. nerek pęcherza i dróg moczowych, ul. Kilińskiego 13, tel. 13-91.

Redakcja i Administracja: Rynek Kościuszki 29.

Ceny ogłoszeń: 1 wiersz milim. w tekście - 1 zł., za tekstem - 0,60 gr. Układ 5-szpaltowy. Cena prenumeraty: 3 zł. miesięcznie. Za każdy Nr. dowodowy 10 gr.

Wydawca — redaktor Jan Pabjan

Drukarnia „Feniks” Białystok, Rynek Kościuszki 29 Tel. 4-32.



OPONY SEMPERIT CORD
poleca:
Skład rowerów i części rowerowych
L. ZYBERSKI, Białystok
Rynek Kościuszki 32
Tel. 6-67.
HURT. DETAL.



Kino „ŚWIAT”

Ku uczczeniu 125 rocznicy urodzin Fryderyka Chopina wzruszający do łez dramat na tle powstania listopadowego

Piewca wolności

Pocz. 6, 8 i 10 w.
CENY OD 54 GR. dla młodzieży zniżone.